Nr. 231. Lwów — Środa dnia 10 Października. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech „ 3 „ —
w innych Państwach „ 4 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer osobny we Lwowie 8 h.
na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmanna l. 8.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Śr. | św. Franciszka B. | Kalystrata
Jutro: Czw. | św. Placyda M. | Charytona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 18
Zachód „ „ 5 m. 14

Długość dnia godzin 10 minut 56.
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Sprawa chińska.

Sprawdza się teraz spostrzeżenie Cavoura, że „kiedy dyplomacya nie wie, co począć, zaczyna pisać". Rzeczywiście, dawno już nie było takiej powodzi not, jaka teraz panuje, a w układaniu ich najgorliwsi są Niemcy. Po nocie hr. Bülowa z 17 września, domagającej się pierwiej ukarania wszystkich winowajców chińskiego ruchu, a potem dopiero rokowań pokojowych, nastąpiła wymiana not między bogdychanem a cesarzem Wilhelmem; potem bogdychan wydał podobno edykt, nakazujący degradacyę wielu jenerałów i mandarynów, winnych udziału w rozruchach bokserskich, więc hr. Bülow zaraz z tego skorzystał, by do gabinetów wystosować drugą notę, w której proponuje polecić ambasadorom w Chinach rozpatrzenie spisu winowajców wymienionych w owym bogdychańskim edykcie i orzeczenie, czy którego zbrodniarza nie pominięto, oraz czy wszystkim wymierzono odpowiednie kary, a wreszcie jak mocarstwa mają skontrolować wykonanie kary. Na tę notę zgodziły się już — trudno — wszystkie gabinety, ponieważ ona nic zgoła nie przesądza; dopiero później mogą z niej wyniknąć spory, jeżeli naprzykład Niemcy zażądają ukarania cesarzowej-regentki, a Rosya ujrzy w tem zamach na powagę chińskiej dynastyi; tymczasem niech sobie ambasadorowie studyują spis winowajców. Ledwo się załatwiono z tą notą niemiecką, wnet się pojawiła francuska, która zaleca najpierw to samo co tamta, to jest ukaranie winowajców, ale z tą pozornie małą, lecz w gruncie rzeczy ważną zmianą, że mocarstwa powinny solidarnie domagać się ukarania „głównych" winowajców. Dalej zaś ta nota zaleca: zakaz dowozu broni do Chin, określenie wynagrodzenia szkód, poniesionych przez państwa, spółki handlowe i przemysłowe, oraz osoby prywatne chińskie i europejskie; dalej utworzenie stałej gwardyi przy poselstwach w Pekinie, zburzenie fortyfikacyj w Taku i obsadzenie na stałe przez wojska europejskie dwóch czy trzech miejscowości na drodze z Taku do Pekinu, aby ta droga była zawsze dla Europejczyków otwarta i bezpieczna. I tę notę pomimo zarzutów rządu waszyngtońskiego przyjęły gabinety europejskie, lubo ona także otwiera pole do sporów w przyszłości, bo naprzykład zgoła nie wiadomo, na jak długo ma być wydany zakaz dowozu broni do Chin? Jeżeli nazawsze, co mogłoby leżeć w interesie zwolenników powolnego rozbierania Chin, to jak zapobiedz temu, aby niepodległe państwo Środka Ziemi nie założyło u siebie fabryk broni i to nawet przy pomocy europejskich kapitalistów i techników? Ale dla świętej zgody między mocarstwami, przystały europejskie gabinety na tę notę bez krytyki, a kiedy idzie tak dobrze, to i Stany Zjednoczone nie wystąpią przeciw niej. Niemcom chodzi przedewszystkiem o to, by ściągnąć do Pekinu cesarza chińskiego Kwangsu, otoczyć go ministrami, sprzyjającymi reformom w duchu europejskim, zabezpieczyć ich życie gwardyą z wojsk międzynarodowych, przeprowadzić przez cesarzowę-regentkę i wreszcie ściąć księcia Tuana z całą jego kliką. I na to gabinety zapewne przystaną — na słowach, byle trwała solidarność; przewidując zaś to, że Niemcy podobno przygotowują jeszcze drugą notę, która zaproponuje marsz wojsk sprzymierzonych do miasta Siangfu, gdzie teraz przebywa cesarz Kwangsu ze swym rządem. Wyprawa ta będzie miała na celu zabranie cesarza i przywiezienie go do Pekinu. Na tę propozycyę już zapewne nikt się nie zgodzi, sądzimy jednak, że hr. Bülow z nią nie wystąpi, gdyż od Pekinu do Siangfu tak daleko, jak z Krakowa do Paryża, więc jakże się tak bardzo zapuszczać w głąb obcego kraju, gdzie niezmierna ludność nigdy nie widziała cudzoziemców, a tradycyjnie czuje do nich odrazę. Wszakże na zabezpieczenie sobie odwrotu musiałby hr. Waldersee rozstawić po drodze wszystkie wojska, jakie posiada, więc nie miałby żołnierzy do zdobywania Siangfu, a nadto, któż zaręczy, że skoro tylko Waldersee zbliży się do tego miasta, wnet cesarz Kwangsu nie umknie z niego jeszcze dalej w głąb swego państwa? Właśnie ta ostatnia, dopiero tylko zapowiedziana i zdaje się nieprawdopodobna nota niemiecka przywodzi na myśl tę okoliczność, iż wszystkie noty nic nie są warte, dopóki mocarstwa nie mają z kim rozmawiać w Chinach. Z Li-Hung-Czangiem można się układać, lecz nie ma żadnej pewności, że to, na co on przystanie, będzie zatwierdzone i wykonane przez rząd bogdychański i dlatego ambasadorowie lekceważą jego pełnomocnictwa.

Tak tedy dyplomacya, nie wiedząc, co począć, pisze noty. A tymczasem Rosya zupełnie złożyła pióro i tylko na własną rękę zabiera coraz nowe ziemie chińskie, zawsze jednak jako przyjaciółka Chin i jako sojuszniczka cesarza Kwangsu. I tak, ledwo Waldersee zakomunikował wodzom wojsk sprzymierzonych, że jego zdaniem trzeba obsadzić port Szanhajkwan, leżący między Kiao-Czau a Taku, i wysłał tam niemieckie wojska, wnet ubiegli go Rosyanie, a za nimi Japończycy, co Niemcom bardzo nieprzyjemnie, bo oni zdawna już zagięli parol na ów port, jako o wiele lepszy od Kiao-Czau. Zaraz potem, już bez pytania naczelnego wodza Waldersee-go, udali się Rosyanie z Szanhajkwanu do Kinczau, o 400 kilometrów w głąb kraju, i zajęli to miasto bez żadnego międzynarodowego powodu, bo ani tam chrześcijan nie ma, ani cudzoziemców, ani zaburzeń nie było. Lecz z rosyjskiego stanowiska, zajęcie Kinczau było nader potrzebne, albowiem, kto posiada ten punkt, ten w każdej chwili może już nie oceanem, gdzie się uwijają obce okręty, lecz lądem sprowadzać do Szanhajkwanu i Taku wojska z Syberyi kolejami mandżurskiemi. Kiedy Waldersee zapytał admirała Aleksiejewa, dlaczego Rosyanie wykonali akt militarny bez wiedzy naczelnej komendy wojsk sprzymierzonych, ów admirał rzekł, że przecież Kinczau nie leży w prowincyi Peczili — i Waldersee musiał zamilknąć, bo on jest wodzem tylko na obszarze peczylskim.

Ten wypadek jeszcze raz wskazuje, że Rosya, nie występując z koncertu, działa na własną rękę, coś przygotowywa, pozwalając innym mocarstwom... pisać noty.

Przyczynek do historyi prześladowań.

We Francyi od czasów Gambetty panuje hasło: „katolicyzm to wróg" — i nigdy nie ustawało prześladowanie Kościoła, ale dotąd objawiało się tylko w napaściach na duchowieństwo; rozwiązywano więc zakony, gnębiono biskupów i proboszczy, katechetów usunięto ze szkół, sądami ścigano pisma wydawane przez duchowieństwo i t. d., nigdy jednak nie poważono się uczynić nic takiego, coby wskazywało że obywatele kraju, przywiązani do Kościoła, są obywatelami „drugiej klasy", jak w Prusach mówią o Polakach. Lecz we wszystkiem musi być postęp, zarówno w dobrem, jak w złem. P. Waldeck-Rousseau niemało już zrobił dla przypodobania się masoneryi, radykalizmowi i socyalizmowi, które jedynie go utrzymują: otworzył wystawę w Wielką Sobotę, pognębił OO. Assompsyonistów, skasował urząd kapelanów okrętów i t. d. Przyszła wreszcie kolej na taki czyn, który musi zaświadczyć, że obywatel cywilny nie może być urzędnikiem państwowym, jeżeli odebrał wychowanie katolickie. Tego domagała się masonerya, więc nowy minister wojny jenerał André, na mocy uchwały gabinetowej, zatwierdzonej przez prezydenta republiki, wydał rozkaz usunięcia ze szkół wojskowych wszystkich tych profesorów i oficerów, którzy kiedyś skończyli szkoły średnie, utrzymywane przez duchowieństwo katolickie. Odrazu usunięto takich osób siedmdziesiąt trzy z personalu profesorskiego, a dwadzieścia dwie z administracyjnego. Zwracamy uwagę na to, że w reskrypcie nie robiono żadnych specyalnych zarzutów każdej wydalonej osobie, ani nawet nie uczyniono ogólnego zarzutu, dajmy na to takiego, że oficerowie i urzędnicy wojskowi, wychowani w szkołach katolickich, nie sprzyjają republice, lub złymi są wojskowymi; owszem w motywach, dołączonych do swego wniosku głosi jenerał André, że „ogólna zmiana personalu profesorskiego i administracyjnego w szkołach wojskowych dotkliwie nie zaszkodzi technicznemu wykształceniu przyszłych oficerów, natomiast zamierzona przezemnie reorganizacya zmieni ducha korporacyjnego *(ésprit de corps)* oficerów". A zatem minister wojny przyznaje, że jego rozporządzenie zaszkodzi sprawie wychowania oficerów, lubo nie dotkliwie, ta jednak szkoda powetowana będzie tem, że duch między oficerami zapanuje bezwyznaniowy.

Rząd francuski wszedł tedy w prześladowaniu Kościoła katolickiego na grunt nowy: po raz pierwszy oświadczył i czynem to zatwierdził, że obywatel wychowany po katolicku nie może być urzędnikiem państwowym. Jest to pierwsze ograniczenie praw obywatelskich, a za niem niewątpliwie pójdą następne, skoro już uczyniono krok najtrudniejszy, krok pierwszy — pójdą one, jeżeli republika będzie miała na to czas. Takie upośledzanie własnych obywateli katolickich, ale zresztą tej samej narodowości, co wszyscy inni, trwało w anglikańskiej Anglii do połowy bieżącego stulecia i ustało bez żadnych przewrotów, jako coś ohydnego ze stanowiska cywilizacyjnego, a szkodliwego dla państwa. W pół stulecia potem upadająca Francya wprowadza u siebie to, co u siebie zniosła wciąż podnosząca się Anglia. Jedna prostuje przed sobą drogę, druga zawala ją ogromnemi bryłami. A we Francyi nic się spokojnie nie przeobraża, więc rozporządzenie jen. André jest jedno z tych, które przygotowują gwałtowne wstrząśnienie.

Komentarze.

Piszą nam z Wiednia, 8 października:

Organ wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli *Montagspresse* rozwodzi się dziś o zjeździe delegatów tej grupy, który się odbył tutaj 2 października. Najprzód w *Neue Freie Presse* pojawił się artykuł, nadesłany przez jednego z uczestników zjazdu. Dziś długi komentarz ogłasza *Montagspresse*, a pomimo tego zachowanie się owej konferencyi pozostaje zagadkowem. Komentarze te wykładają nam bardzo gruntownie, d laczego wielcy właściciele wiernokonstytucyjni muszą wytrwać w związku z innemi stronnictwami niemieckiemi? W tym względzie komentarze niepotrzebnie zadają sobie tyle pracy. Nikt szlachcie niemieckiej nie czyni zarzutu z tego, że przyznaje się do solidarności niemieckiej, byle na sprzymierzone stronnictwa działała w duchu umiarkowania i w kierunku państwowym. Dlatego właśnie zjazd delegatów tej grupy powinien był przedewszystkiem potępić stanowczo obstrukcyę i oświadczyć się za uruchomieniem parlamentu. Dlaczego komunikat, wydany po zjeździe, nic o tem nie wspomina? To niech nam przedewszystkiem wytłómaczy *Montagspresse* etc. Solidarność niemiecka nie mogła przecież przeszkodzić potępieniu obstrukcyi, skoro stronnictwo chrześcijańsko-socyalne w swej odezwie wyborczej tak dobitnie wystąpiło przeciwko obstrukcyi! A potem, należało się spodziewać, że zjazd powie nam coś o znanych projektach dra Grabmayra co do oktrojowania ustaw językowych etc. I w tym jednak względzie komunikat o zjeździe i dzisiejszy „autentyczny" komentarz *Montagspresse* zachowują ścisłe milczenie. Dowiadujemy się tylko, że ci panowie żądają od p. Koerbera, aby zagrał w „czarno-żółtą" kozerę, tj. stanowczo oświadczył się przeciwko czeskiemu prawu państwowemu. Żądanie zupełnie zbyteczne! Nikt ani na chwilę nie przypuści, aby p. Koerber zgadzał się na separacyę Czech i parcelacyę Austryi. Ciągłe deklamacye na ten temat mogłyby tylko obudzić podejrzenie, że owym panom nie tyle zależy na gabinecie bezstronnym, który ma na oku przedewszystkiem ogólne interesa państwowe, ile raczej na tem, aby się ten gabinet stał ich narzędziem.

Odpowiedź Eksc. Koerbera na propozycyę Włochów co do Trentyna wywołała także różne niespodziane komentarze i echa. Nikogo nie zadziwi, że nie zadowoliła posłów włoskich, autorów projektu podziału Tyrolu. Jest to jednak arcyciekawą rzeczą, że w ich imieniu p. Riccabona, synowiec ś. p. księcia-biskupa Trydentu, grozi wstąpieniem Włochów do wskrzeszonej prawicy autonomicznej, po której spodziewa się poparcia włoskich dążności separacyjnych! Na jakiej podstawie p. Riccabona doszedł do tego wniosku, trudno odgadnąć. Z frakcyi autonomicznych, które należały do dawnej prawicy, jedynie Słoweńcy styryjscy, którzy się domagają podziału tej prowincyi według narodowości, a może także niektórzy Rusini mogliby popierać projekt włoski; aby doznał poparcia całej prawicy, o tem przecież nie może być mowy, a p. Riccabona powinien o tem wiedzieć doskonale. Co jeszcze ciekawsze, to, że list p. Koerbera wywołał ostrą krytykę także w organie dr. Kathreina, przywódzcy konserwatywnej większości sejmu tyrolskiego. Organ ten dowodzi, że p. Koerber napisał swą odpowiedź na podstawie mylnych informacyi namiestnika br. Merweldta i ubolewa, że list prezesa gabinetu może przeszkodzić układom, które od dawna toczą się pomiędzy dr. Kathreinem, a posłami włoskimi. Naturalnie katolickie stronnictwo Tyrolu pod żadnym warunkiem nie przystanie na terytoryalny podział kraju i w tym względzie podziela poglądy p. Koerbera. Natomiast dr. Kathrein pragnie uczciwej ugody z Włochami na podstawie autonomicznej. To samo podnieśliśmy w naszej odnośnej korespondencyi (nr. 227 *Przeglądu*) w słowach: „Życzymy Włochom zaspokojenia ich słusznych dążności autonomicznych, o ile nie spowodują rozbicia historycznej jedności Tyrolu". Naród, który stanął tak wysoko w cywilizacyi, jak włoski, zasługuje na szczególne względy; pamiętając o tem, konserwatyści tyrolscy wystawiają sobie chlubne świadectwo. Z mechaniczną równorzędnością, wygłaszaną w imię gołej cyfry, nie ma to nic wspólnego.

Korespondencye.

Wiedeń 7 października.

(*y*) W niemałym kłopocie są prawie wszystkie austryackie Izby handlowe z powodu zbliżających się wyborów do Rady państwa. Z dniem 31 grudnia br. ustępuje połowa członków wszystkich izb handlowych z wyjątkiem tryesteńskiej, gdyż w tym dniu kończą się ich mandaty. Owóż ponieważ wybory z Izb handlowych rozpisano na styczeń, przeto właściwie posłów do Rady państwa wybierałyby nie kompletne Izby handlowe, lecz tylko połowa ich członków. Z tego powodu wniosły już Izby handlowe w Opawie i Insbrucku petycye do rządu, w których proszą, ażeby na podstawie paragrafu czternastego przedłużono jeszcze na pewien czas mandaty tych członków Izb handlowych, którzy mają ustąpić z końcem grudnia br.

Tutejsza rada miejska była onegdaj znów widownią wielkiej borby, skutkiem której przewodniczący obradom burmistrz dr. Lueger omal nie kazał pachołkom magistrackim wyprowadzić z sali hałasującego członka rady. Tym niesfornym członkiem rady był znany liberał Brunner, który nabył smutnego rozgłosu opozycyą swoją przeciw przyznawaniu z funduszów gminy zasiłków na budowę kościołów katolickich. Na onegdajszem posiedzeniu rady, w toku debaty nad kwestyą potrzeby zwiększenia wydatków na opiekę nad ubogimi skutkiem nowej ustawy o swojszczyźnie, zabrał głos ten p. Brunner i w sposób niesłychanie brutalny napadał na rządzące dziś w Wiedniu stronnictwo antysemickie, nazywając je zgrają oszustów, zdrajców narodu i t. p. Burmistrz Lueger dwukrotnie przywoływał zacietrzewionego liberała do porządku, a za trzecim razem odebrał mu głos. Mimo to Brunner mówił dalej, a gdy burmistrz zadzwonił i kazał mu usiąść, zawołał Brunner do Luegera: „Gdy ja mówię, masz pan cicho siedzieć. Będę mówił dopóty, dopóki mi się podoba". Dr. Lueger przerwał posiedzenie i zwołał na prędce komisyę dyscyplinarną, która uchwaliła jednogłośnie wykluczyć Brunnera z onegdajszego posiedzenia i 3-ech następnych. Mimo tego wyroku nie chciał Brunner wyść z sali i dopiero gdy burmistrz polecił zawołać pachołków, opuścił swe siedzenie i wyszedł, we drzwiach jednak obrócił się jeszcze i zawołał do burmistrza: „Jeszcze się porachujemy ze sobą". Burmistrz wskazał mu ręką drzwi i rzekł: „Panie Brunner, jeżeli pan powiesz jeszcze jedno słowo, to ogłoszę pana za pozbawionego mandatu radzieckiego". Tej groźby nie użył dotychczas jeszcze nigdy żaden burmistrz — a jednak w nowym statucie miejskim Wiednia jest ona uzasadniona, gdyż w pewnych wyjątkowych wypadkach dopuszcza on pozbawienia niesfornych radnych mandatu.

Dwóchsetna rocznica Unii lwowskiej.

Najprzew. Ordynaryat obrz. gr. kat. rozesłał niedawno następujący

Okólnik do Duchowieństwa dyecezyalnego.

Najmilsi Bracia w Chrystusie!

W maju b. r., kiedy Archidyecezya nasza przez zgon ś. p. arcybiskupa metropolity ks. Juliana Kuiłowskiego okryła się żałobą, minęło właśnie dwieście lat od onej promiennej chwili, kiedy to (w dniu 16 maja 1700 r.), pamiętny w dziejach biskup tej dyecezyi ś. p. ks. Józef Szumlański w kościele OO. Kapucynów w Warszawie w obecności króla Augusta II i wszystkich senatorów, duchownych oraz świeckich, jakoteż mnóstwa dygnitarzy i rycerstwa złożył na ręce kardynała-prymasa Radziejowskiego i nuncyusza Antoniego da Via uroczyste wyznanie wiary św. katolickiej i przysięgę na wierność św. Stolicy apostolskiej w imieniu swej dyecezyi, a powróciwszy do Lwowa wyznanie to i przysięgę wraz z swojem duchowieństwem dyecezyalnem ponowił w cerkwi katedralnej św. Jerzego d. 1 lipca st. st. tegoż roku.

Przystąpienie to dyecezyi lwowskiej do Unii — równocześnie prawie z dyecezyami przemyską i łucką — było jakoby pieczęcią i dokonaniem onego wielkiego dzieła Ojców naszych, rozpoczętego przez metropolitę-kardynała Izydora na soborze we Florencyi 1439, a odnowionego w Brześciu litewskim 1596 r.

Nie nowina to bowiem dla Was, Najmilsi w Chrystusie Bracia, wiedzieć, jak ciężkie bojowanie podjęła i jak wielkich czynów dokonała św. Cerkiew nasza w dziele zjednoczenia Kościołów, rozdartych schyzmą carogrodzką, — zjednoczenia mówię, o które modlił się Chrystus Pan na Ostatniej Wieczerzy, a którego dziś z upragnieniem wyczekują wszystkie katolickie narody.

Skoro bowiem tylko rozpoczęła ona to święte dzieło na brzeskim soborze, zaraz też na nią zwaliły się wszystkie klęski, jak na onego apostoła najpóźniej nawróconego do Chrystusa: „*niebezpieczeństwa od rodziny, niebezpieczeństwa od pogan, niebezpieczeństwa w mieście, niebezpieczeństwa na pustyni, niebezpieczeństwa na morzu, niebezpieczeństwa między fałszywą bracią* (2 Kor. 11)".

Już na tymże Soborze odwrócił się od niej najpotężniejszy pan na Rusi, książę Konstanty Ostrogski i swym wpływem odciągnął od Unii dwóch biskupów: lwowskiego i przemyskiego. Za jego przykładem poszli inni najmożniejsi i najznakomitsi z narodu ruskiego, a połączywszy się z kalwinami, poczęli ze wszech sił opierać się Unii. Opierał się jej także i lud ciemny, wychowany w długoletniej schyzmie; opierało się i duchowieństwo niższe, nieoświecone i nierozumiejące tej świętej sprawy, a podburzane przez patryarchat carogrodzki. A co

---

1)

PAN PREFESOR

(Szkic wiejski).

Ponieważ Franciszek kategorycznie oświadczył panu Janowi Gdulskiemu, że nie będzie w stanie dać sobie rady, jeżeli mu wypadnie obsługiwać nauczyciela, który ma z Warszawy przyjechać, panu Janowi pozostało więc: albo przyjąć chłopaka do kredensu, albo...

— Proszę cię, moja Teciu, sam przecie nie będę temu panu butów czyścił!

— Któż o tem mówił? — oburzyła się pani Tekla.

— Mogłaby może Marysia... Niewielka rzecz...

— Zapewne! Paradny jesteś! Rozumiesz chyba, że taki młody człowiek... niepodobna... żeby tego... dziewczyna...

— Ano, tak, jest racya. Ale Franciszek powiada, że nie będzie chodził do oficyny.

— To już twoja rzecz, mój drogi, wyłajać Franciszka i nie dać mu tutaj rządzić.

— Ja mu właśnie mówiłem, że koniec końców, obsługa nauczyciela nie zajmie wiele czasu...

— No, więc nie ma już nad czem się zastanawiać.

— Ale poczekaj, kiedy-bo zawsze przerywasz!... A on powiada: „Ja się, proszę pana, nie rozerwę!"

— Odpraw go, jeżeli nie możesz go przekonać.

— Z tobą, moja Teciu, to, jak Boga kocham, jak z ogniem... Dyskusyi przeprowadzać niepodobna; zaraz jest: odpraw, wypędź! Tak nie można!

— Rób, jak chcesz — rzekła pani Tekla — przepraszam cię, ale muszę iść, bo kucharz czeka.

— Dobrze, ale uważasz, jabym chciał, żebyś ty z Franciszkiem pomówiła...

— O, proszę cię, uwolnij mnie od tego! — zawołała pani Gdulska. — Od dwunastu lat robisz wszystko to, czego chce Franciszek, więc i teraz zrób, jak on ci powie.

— Ależ kiedy on chce, żebym ja mu dodał chłopaka do pomocy.

— To mu dodaj; będzie jednym próżniakiem więcej do żywienia.

— No, sama widzisz, czasy takie ciężkie... Niech dyabli biorą! Z tą służbą zawsze taki kłopot... Osły!...

Pani Tekla już tej konkluzyi nie słyszała: wyszła, dzwoniąc kluczykami.

Panu Janowi tedy nie służył żaden wybór: Franciszek nie chciał; Marysi — nie wypadało; on sam — Gdulski, buty czyścić... Któż o tem mówi! Trzeba było postarać się o chłopaka.

Chłopaków znalazło się bez liku. Codziennie jakiś oberwany kandydat przychodził „do zgody". Godził pan Jan i sapał, bo to męcząca rzecz z byle trutniem gadać, i byłby w rezultacie którego kolwiek zgodził, gdyby nie Franciszek. Temu kandydat zawsze się nie podobał i zawsze potrafił wytłómaczyć, że chłopak „na nic się nie zdał".

Tak zeszły prędko trzy tygodnie i pewnego dnia doczekano się depeszy: „Proszę konie, niedziela. Buklowicz."

Do niedzieli zostawało tylko cztery dni. Mały Żenio chodził, jak struty; pani Gdulska zarządziła porządki na wielką skalę w pokoju, w oficynie; gospodarz trapił się myślą, że konie muszą iść do stacyi kolei i nie mógł się zdecydować: które należy poświęcić; a Franciszek? Franciszek postanowił nie robić trudności. Faktorka z miasteczka oznajmiła, że jest do wzięcia zaraz „fajn" chłopak, który służył u samego pana hrabiego w Żyrach.

Pachciarz przywiózł Jurka w niedzielę rano.

Franciszek dał natychmiast chłopcu własną swą burkę do oczyszczenia i kalosze do obmycia. Próba wypadła pomyślnie. Jurek bowiem zauważył odrazu, że guzik „przy burce kiepsko siedzi" i oświadczył chęć przyszycia guzika.

— Gdziebyś ty, baranie przyszył! — lekceważąco, ale z pewnem zadowoleniem zauważył Franciszek.

— O jej! — odparł Jurek, i nie wiadomo dlaczego, pocałował pryncypała w rękę.

Franciszek oświadczył państwu przy śniadaniu, że chłopak jest „jak się patrzy".

Jakoż państwo i Żenio zatrzymali się dłuższy czas w kredensie, ażeby patrzeć na Jurka. Pani Tekla o nic go się nie pytała; wydał jej się trochę za mało umytym. Żenio zapytał go: czy lubi gołębie?

— O jej! — odpowiedział chłopak i roześmiał się.

Żenio bez namysłu polubił go.

Pan Gdulski poddał Jurka pobieżnemu badaniu.

Dowiedział się, że chłopiec pochodzi z Galicyi; że paszport złożył w kancelaryi, w Krynkach; ostatnią służbę u hrabiego porzucił z przyczyn od niego — Jurka — niezależnych, mianowicie z powodu, że go „lokaje w łeb bili;" nareszcie, że jest „biedny sierota i już".

Miał go pan Gdulski odziewać i dawać „co łaska, dopóki się nie przekona..."

Oczywiście nie było czasu na szukanie kogoś więcej odpowiedniego; należało zresztą się przekonać. Tymczasem Franciszek był zadowolony, a to rzecz niemałej wagi.

Jurek mógł mieć około ośmnastu lat. Wyglądał tak, jak powinien wyglądać chłopak kredensowy z głębokiej prowincyi: nizkie czoło, maleńkie — wiecznie zaspane — oczy, szerokie usta i dziwnie fantastyczny nos; niestarannie umyta twarz, zupełnie niedbale umyta szyja i bezczelnie zaniedbane ręce. Ubiór skromny: kurtka rudawego koloru, trochę za długa i za obszerna, guziki jakieś pamiątkowe, ale niedobrane i liczbą nie odpowiadające dziurkom, spodnie szarawe, stanowczo za krótkie i za wązkie; buty... mniejsza o buty, chłopak kredensowy powinien boso chodzić, żeby nie robić hałasu.

Franciszek zadecydował, że tymczasem, póki lato, Jurek będzie sypiał w oficynie pod schodami, gdzie w zimie składa się drzewo do pieców; tam też postawiono tapczanik z siennikiem.

Pan Buklowicz, nauczyciel, przyjechał po południu. Gospodarz domu poznał się był z nim jeszcze w Warszawie; rozmowa podczas kolacyi poszła dość gładko i byliby się wszyscy może doskonale zabawili, gdyby p. Buklowicz z okazyi wzmianki o miejscowym proboszczu, nie był oświadczył, iż jest zawziętym przeciwnikiem celibatu.

Pan Gdulski w żart to obrócił.

— Nasz proboszcz ma siedmdziesiąt lat przeszło, już go pan nie przekabacisz...

— Coś podobnie monstrualnego, jak celibat... — ciągnął, zapalając się, młodzieniec.

— Co to, mamusiu, ten monstrum celibat? — spytał Żenio.

Pani Tekla przypomniała sobie nagle, że nie wydała ze spiżarni grochu dla gołębi i wydelegowała Żenia po groch. Malec wybiegł uszczęśliwiony.

— Zdaje mi się, proszę panów — rzekła — że nie wypada przy Żeniu dotykać kwestyi religijnych.

— Myśmy o religii nie mówili — odparł pan Buklowicz — mówiliśmy tylko o księżach.

— To na jedno wychodzi! — zawołała pani Tekla.

— A, przepraszam panią! Ja religię rozumiem jako dogmat, ale te wszystkie księże formułki...

Pani Tekla zerwała się z krzesła.

— Dla mnie formułki te są nietykalne, święte; co do Żenia radabym, żeby odrzucił je wtedy dopiero, kiedy się myśleć i rozumieć nauczy; dla tego też proszę panów o pobłażliwość dla nas obojga; dla mnie i dla mego chłopca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

najgorsza, to i sami twórcy Unii, biskupi ruscy, opuszczali już ręce, małodusznie tracąc wiarę w swe własne dzieło. Nowo zjednoczona Cerkiew jęła się chwiać jak korab na wzburzonem morzu i zdawało się, że niechybnie znów się pogrąży w odmętach schyzmy.

Lecz Chrystus Pan nie pozwolił, by dzieło Jego upadło, i wzbudził dla niego nowych pracowników. Niebawem w monasterze S. Trójcy w Wilnie niby dwa światła wielkie zajaśnieli dwaj znakomici mężowie: Józef Welamin Rutski i Jozafat Kuncewicz (z początku zakonnicy, później biskupi ruscy), którzy niby dwaj książęta-apostołowie Rusi zowiąc pracą jęli „*leczyć słabe córki Syońskiej*" (Jerem. 8). Żarliwej ich pracy pobłogosławił Pan Bóg tak dalece, że wkrótce, w parę dziesiątków lat, wszystkie dyecezye ruskie (krom jednej lwowskiej) stały się unickiemi.

Atoli Pan Bóg, aby pokazał Cerkwi swej, iż „*moc w słabości doskonalszą się stawa*" (2. Kor. 12) zesłać na nią raczył ciężkie pokuszenie. Oto właśnie, gdy już dzieło święte zjednoczenia, dojrzewając w spokoju, było bliskiem dokonania, Patryarchat Carogrodzki nasyła na nie zdradliwie wysłańca swego, patryarchę jerozolimskiego Teofana, który przybywszy do Kijowa (1620 r.), wyświęca potajemnie siedmiu biskupów-schizmatyków, desygnując ich dla wszystkich dyecezyj już w Unii będących! Przeciw prawdzie Chrystusowej nanowo fałsz podnosi swą głowę: przeciw prawym Pasterzy ruskiej Cerkwi, wznosi się kłamliwa hierarchia schizmatycka, wsparta na tysiącach wojska kozackiego, zaślepionego przez nią i wciągniętego do schizmy. Wzburzony cały kraj, wzburzony lud, podburzony sejm — wszystko wzburzone przeciw Unii: gwałtownie domagają się zniesienia Unii.

W takiej to ciężkiej chwili występuje św. Apostoł Unii Jozafat Kuncewicz arcybiskup Połocki i z sprawy świętego Zjednoczenia życie swoje niesie w ofierze. Nieustraszenie idzie on naprzeciw sprzysiężonych na niego Witebszczan, aby ich do upamiętania przywieść i — pada ofiarą bezbożnych ich rusznicą, — lecz sprawa święta zwycięża!

Zwyciężyła ona miłością, albowiem „*mocna jest jako śmierć miłość, skrzydła jej, — skrzydła ognia i płomieniów*" (pieśń 8).

Na takich to „skrzydłach" miłości ona jęła się odtąd szerzyć niby płomień po wszystkiej Rusi, bo już teraz i lud ruski (który dotąd obojętnym był dla Unii) począł się od niej zapalać i gorzeć tym ogniem miłości ku niej. Tymże płomieniem miłości ogarnięci biskupi ruscy (do niedawna małoduszni i trwożliwi) po zgonie św. Jozafata zwołani przez metropolitę ruskiego, oświadczają jednomyślnie: „*Wszyscy gotowi jesteśmy umrzeć za Unię*". Zaraz tejże miłości rozpłomieniony Rutski pisze do Rzymu: „Rozweseliła się ziemia ruska, dotychczas spiekła i bezpłodna, a dziś zroszona krwią męczeńską za Wiarę świętą" — a na to znów głos miłości odezwał się ze skały Piotrowej i woła do swej Rusi: „O mei Rutheni, per vos ego Orientem convertendum spero"! Miłość tedy owa z męczeńskiej krwi św. Jozafata wniknęła w dusze Unii ruskiej, obudziła w niej życie, stała się jej natchnieniem. A miłość „*mocna jest jako śmierć*", ona to dała jej wytrwałość w cierpieniu, dała jej gotowość na męczeństwo, a przez to — zapewniła jej nieśmiertelność.

Lecz Pan Bóg chciał jeszcze bardziej doświadczyć tej miłości Cerkwi św. naszej, chciał ją wypróbować tak, jak to się mówi w księgach: „*Jako złoto w piecu złotniczym próbował ich*" (Sap. 3). To też w czasie wojen kozackich, szwedzkich i innych przypadły na nią uciski tak wielkie i tak srogie, jakie tylko człowiek śmiertelny znieść może: mordy, grabieże cerkwi, rzezie, pożogi. Biskupi wszyscy rozpędzeni, katedry ich spalone, Unia cała zwalona do ziemi, przez lat 10 pozbawiona swego metropolity, jak tułacz, jak żebrak z całą swą trzodą błąkała się lat kilkanaście wszędy, kryjąc się wraz z drogiemi jej szczątkami św. Męczennika.

A jednak „*miłość mocna jest jako śmierć*" „*wody wielkie nie mogły ugasić miłości i rzeki nie zatopią jej*" (Pieśń p. 8). Po takich ciężkich próbach, po tych boleściach konania, po owych mówię burzach XVII stulecia, gdy przeszły, Unia znów podniosła się jeszcze rzeźwiejszą i silniejszą i znowu tak jak wprzódy, poczęła się rozwijać i rosnąć. Wtedy to właśnie, tuż pod koniec XVII a z początkiem XVIII stulecia przyłączyły się do niej trzy ostatnie ruskie dyecezye: przemyska, lwowska i łucka. (W schizmie została już tylko nowoutworzona dla schizmatyków dyecezya mścisławska). I tak za błogosławieństwem Boskiem prawie to się lat całe stało, że Cerkiew ruska cała od Bałtyckiego prawie po Czarne morze sięgająca, została poddaną pod posłuszeństwo Stolicy Rzymskiej: dokonanem zostało (bodaj w części) wielkie dzieło Zjednoczenia Kościoła, zainaugurowane przez Ojców naszych na Soborach Florenckim i Brzeskim, dzieło za które przelała się krew św. Jozafata, dzieło, za które, jak mówiliśmy i Zbawiciel nasz modlił się na Ostatniej wieczerzy.

Po takiem zjednoczeniu się Cerkiew św. nasza skonsolidowała się niebawem i zorganizowała mądrze na Synodzie Zamojskim 1720 roku, a potem prawie wiek cały XVIII przebyła w spokoju, utwierdzając w wierze dusze nabytego Panu stada, naucząjąc ich, że „*przez wiele ucisków trzeba nam wnijść do Królestwa Bożego*" (Dzieje ap. 14) — i słusznie. Wkrótce bowiem miały nastąpić nader ciężkie dla niej chwile. Ponieważ bowiem Unia Brzeska, pomimo wielkiej swej zasługi dla Kościoła, nie spełniła jeszcze całego zamierzonego przez siebie dzieła: — nie nawróciła do Boga w całości, nie zjednoczyła *całego Wschodu*, — podobało się to Bogu w Jego nieprzeniknionej mądrości doprowadzić, by na czas obumarła, zginęła (choć nie wszystka), według owego słowa Pańskiego: „*jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię nie obumrze, samo zostawa; lecz jeśli obumrze, wiele owocu przynosi*" (Jan 12).

To też cios za ciosem, prześladowanie za prześladowaniem poczęły spadać na św. Cerkiew naszą, i to od końca XVIII stulecia aż po najnowsze czasy. Pierwsze prześladowanie za cesarzowej Rosyi Katarzyny II, kiedy Cerkiew nasza utraciła 5 milionów wiernych; drugie za cesarza Mikołaja I w latach 30ych, kiedy upadła reszta Cerkwi na Litwie, Wołyniu i Ukrainie; trzecie za cesarza Aleksandra II, kiedy padła ostatnia pod Rosyą dyecezya nasza chełmska.

W tych to czasach prześladowań, — również jak i w czasach rozkwitu i od samego początku istnienia Unii — okazał Chrystus Pan całą wspaniałość i piękność niebiańską Oblubienicy swej, Cerkwi świętej, niewidzianą prawie i niesłyszaną czasy dawniejszymi. Mieliśmy bowiem w niej Pasterzy wielkich, iście apostolskich, takich jak Pocieja Hipacego, Atanazego Krupeckiego, Józefa Welamin Rutskiego, św. Jozafata, Jakóba Suszę, Metodego Tereckiego, Cypryana Żochowskiego, Leona Kiszkę, Maksymiliana Ryłłę, Teodozego Rostockiego, Jozafata Bułhaka, Felicyana Szumborskiego i innych, godnych zaiste stanąć na równi z dawnymi Ojcami Kościoła.

Mieliśmy duchowieństwo wysoko wykształcone, natchnione duchem Bożym, którego ani głód, ani nędza, ani więzy, ani wygnanie, ani śmierć sama nie mogły odstraszyć od spełnienia świętej kapłańskiej powinności — kapłanów ukrywających się z swą wiarą po debrach leśnych, wertepach i bagnach pińskich; odprawiających Mszę św. po norach i piwnicach; rzekłbyś, jakby za czasów katakomb rzymskich.

Mieliśmy lud z duszą anielską, jakiemu równego trudnoby znaleźć w krajach najbardziej katolickich; lud, w którym każdy od małego do wielkiego tak był przywiązany do swej wiary, iż tracił ją chyba razem z duszą.

Lecz co z wszystkiego najważniejsza, to owe tak wielkie mnóstwo męczenników, których wydało święte dzieło Zjednoczenia, męczenników, których kości rozrzucone Bóg wie gdzie po stumilowych obszarach, których imiona nieznane światu, niewpisane w żadne martyrologium, bo jak słusznie mówi historyk: „Świat ani setnej części nie zna, ile było w Unii ofiar, jaka ilość natchnionego poświęcenia".*) Liczba tych świętych ofiar jest tak wielką, iż niektórzy nie wahają się porównać jej z liczbą świętych męczenników w prześladowaniach pierwszych Chrześcian.

Otóż to, Najmilsi w Chrystusie Bracia, takim drogim bisiorem i taką purpurą ozdobił Chrystus Pan Oblubienicę swą, Cerkiew naszą świętą, taką krwawą pieczęcią zapieczętował święte dzieło wielkich Ojców naszych.

A z tego wielkiego dzieła przeszłości — pomyślmy! — z tej wielkiej niegdyś Unii Jozafatowej, zostaliśmy się dziś na świecie tylko my, Rusini Haliccy, wiernie stojący przy świętej katolickiej Cerkwi. Z ośmiu wielkich dyecezyj zostało się nam zaledwie dwie (od niedawna na trzy rozdzielone). Opatrzności Bożej podobało się tę cząstkę zachować od zagłady, niby świętą relikwię dawnej Unii Jozafatowej, jako żyjący pomnik wielkiego dzieła Ojców naszych, jakoby na świadectwo, iż dzieło Boskie zaginąć nie może, bo jest nieśmiertelne.

I nie tylko że zachował nas Pan Bóg cało po upadku reszty Unii, lecz nadto pozwolił nam tutaj urosnąć w siłę i rozwinąć się w naszej organizacyi cerkiewnej pod łagodnem berłem wspaniałomyślnych Monarchów Austryi — zwłaszcza obecnie za chwalebnego panowania Cesarza Franciszka Józefa I pozwolił nam osięgnąć tu to wszystko, czego w najpiękniejszych swych czasach nie osięgnęła dawna Unia. Obrządek nasz we wszystkiem zrównany z łacińskim; biskupi nasi zasiadają w Sejmie; otrzymaliśmy kapituły i seminarya; otrzymaliśmy możność kształcenia kleru w średnich i wyższych szkołach. Osobliwie zaś nasza lwowsko-halicka dyecezya, której w tym ostatnim okresie historycznym przypadło stanąć na czele Unii, doczekała się wywyższenia i odznaczenia. Podniesiona do godności metropolii halickiej stała się ona dzisiaj metropolią ogólno-rusko-unicką i dwukrotnie już arcypasterze jej ozdobieni zostali najwyższą w kościele godnością kardynalską.

Owóż widać stąd, iż Opatrzność Boża zachowała sobie tę resztkę dla jakichś wyższych celów: dla podźwignięcia może i odbudowania tej dawnej Unii świętej, która upadła nie z własnej winy, ale przez złość ludzką; dla zrestaurowania i przywrócenia tej świętej Unii w jej całym dawnym rozmiarze; a nawet — któż wie?— czy nie na to, by podjęła na nowo i dokonała owego wielkiego i szczytnego dzieła nawrócenia całego Wschodu, rozpoczętego niegdyś, lecz niedokończonego przez ojców naszych. Godzi się nam bowiem tutaj przypomnieć, najmilsi w Chrystusie bracia, że nasza Unia halicka jest dzisiaj prawie *jedyną* na świecie spuścizną wiekopomnego dzieła, dokonanego przez św. powszechny Sobor florencki, na który niegdyś zwrócone były oczy całego świata, wyglądające lepszej przyszłości Kościoła świętego — w niej jedynie, w naszej mówię Unii św. spoczywają utajone wszystkie zarodki przyszłości, wszystkie nadzieje na mające kiedyś rozkwitnąć dzieło Boże na dalekim Wschodzie.

Dlatego to, Najmilsi w Chrystusie Bracia, postanowiliśmy obecnie, w 200-etną rocznicę przystąpienia do Unii św. dyecezyi lwowskiej obchodzić uroczyście tę pamiątkę — jakkolwiek nie tak dawno obchodziliśmy 300-letni jubileusz Unii brzeskiej, ponieważ ta pamiątka jest uroczystością wyłącznie naszą, halicką, tak tak tamta ogólno-ruską. Albowiem nic tak ducha ludzkiego nie podnosi, jak takie właśnie obchody religijne; a my w naszych codziennych utrapieniach i uciskach naszych, najbardziej pono takiego pokrzepienia i otuchy potrzebujemy.

Historya przystąpienia do Unii św. dyecezyi lwowskiej, jak wiadomo, ściśle się wiąże z historyą cudownego obrazu Matki Boskiej w naszej cerkwi św. Jerzego M., mianowicie: Ś. p. biskup Józef Szumlański, (ten sam, który 1700 r. przyjął Unię), jadąc w r. 1683 wraz z królem Sobieskim pod Wiedeń, polecił był siebie w opiekę Najśw. Pannie w tym tu cudownym obrazie i — jak sam opowiada, doznał za Jej łaską wielkiego cudu: dwie kule tureckie ominęły go szczęśliwie, jedna z tych zraniła go lekko w ramię, a druga zabiła stojącego za nim chłopca. My zaś wierzymy, że i przystąpienie jego do Unii św. a z nim i nas wszystkich przypisać również należy modlitwom Najśw. Panny. Z tej więc przyczyny postanowiliśmy obchodzić uroczystość naszą w sam dzień opieki (Pokrowa) Najśw. Bogarodzicy (14 paźdz.), aby przez to nietylko dyecezyę naszą, ale i całą Unię św. oddać pod opiekę i obronę Najśw. Panny, aby nas w niej zachowała i utwierdziła i dopomogła nam kiedyś spełnić poruczone od Boga dzieło.

Obrazki z wojny transwaalskiej.

Koelnische Zeitung otrzymała od swego korespondenta afrykańskiego kilka szkiców, rzucających jaskrawe światło na sposób prowadzenia wojny w Afryce, a zwłaszcza na stosunki panujące w obozie Boerów. Uderza w nich mianowicie zupełny brak karności, połączony z lekkomyślnością i dobrodusznością, z jaką buergerowie zachowują się w obliczu nieprzyjaciela, przy czem trzeba zaznaczyć, że w armii angielskiej, przed objęciem dowództwa przez lorda Roberts'a, również panowały zupełnie takie same stosunki. Przytaczamy kilka z tych zajmujących obrazków.

— Patrzcie chłopcy — mówił kornet oddziału, przeznaczonego do służby wywiadowczej — otrzymałem tu od naszego komendanta rozkaz wytropienia Anglików, a więc ugotować mi zaraz kawy, wypić i na koń!" Za kilka godzin wyruszono szczęśliwie w drogę. Około 200 Boerów rozciągnęło się na linię kilkumetrową. Przekroczono granicę Natalu. Przy pierwszej zaraz farmie zatrzymał się oddział. Właścicielka, Boerka, stała przed domem. Jeden Boer po drugim zdjął kapelusz, zsiadł z konia i ucałował gospodynię. „Dzień dobry!" Zaczęto śpiewać psalmy. Boerka zastawiła stoły i zabrano się do śniadania.

— A cóż wy tu robicie?—spytała gospodyni.

— Ah, tam za górami, za rzekami, są podobno Anglicy; nasi ludzie mają ich wytropić.

— Anglicy przed chwilą tu byli — odpowiedziała spokojnie Boerka. — Posłałam Kafra i moją małą córeczkę, aby uważali na nich.

Wystarczyło to zupełnie Boerom. Nagle przybiegł Kafr z dziewczynką, krzycząc zdaleka: „Anglicy idą".

— No, a więc na koń! — zakomenderował kornet.

Jeden jeździec po drugim pognał na wzgórze, skąd można było w odległości 2.000 metrów widzieć dwa tuziny Anglików. Padło kilka strzałów. Kornet tymczasem spoglądał przez lunetę w innym kierunku. Pasło się tam, w odległości 2.000 metrów, stado wołów.

— Patrz-no — mówi do jednego z Boerów — czy to nie jest mój wół, ten czarny, z białym znakiem?

Boer patrzy przez lunetę.

— Rozumie się, to wasz wół, poznaję go doskonale, kuleje na prawą zadnią nogę.

Kornet nie słuchał dalej. Pognał na miejsce, gdzie pasły się woły, a za nim kilkunastu Boerów. Kafrowie, pilnujący stada, nie czekali na ich przybycie. Umknęli, nie troszcząc się o bydło. W tryumfie zajęto stado. Co się stało z Anglikami — tego nikt nie wie. A po kilku dniach można było czytać w *Standard and Diggers News*, że kornet oddziału H. odniósł świetne zwycięstwo i zabrał Anglikom stado wołów. Że woły te były własnością Boerów, i że były przez inny oddział Boerów skradzione pierwotnym właścicielom — o tem nie było wzmianki w artykule.

A oto inny obrazek: Niedziela. Przed Mafekingiem i w mieście panuje spokój. Jest zresztą tak zwykle, także w dni powszednie. O „oblężeniu" nie może być wcale mowy. Obozy Boerów są oddalone o kilka wiorst jeden od drugiego. W pobliżu miasta rozstawiono rzadko straże polne. Gotują kawę, raz po raz który z Boerów strzeli do murzyna, przekradającego się przez linię oblężniczą. Anglicy pasą stada wołów przed miastem. Baden Powell umiał roztrąbić po świecie swoje wielkie czyny i stał się sławnym bohaterem. Przed Mafekingiem nikt nie wierzył w jego wielkość. W niedzielę było zawsze zawieszenie broni. Damy angielskie w jasnych tualetach przychodziły aż do linii forpocztów, ucztowano pod gołem niebem i bawiono się jak w domu.

Pewnego razu, było to w dzień powszedni, za linią Boerów rozeszła się pogłoska: „Anglicy idą!" Niebawem około 40 Boerów pognało w kierunku, z którego nadchodziła odsiecz dla Mafekingu. Po upływie godziny rozległo się kilka strzałów, a wieczorem Boerowie powrócili. Wiedli ze sobą kilka koni i parę jeńców. Pisma angielskie zaś zamieściły po kilku dniach taką wiadomość: „Skutkiem ogromnej przewagi Boerów, którzy zajmowali silne stanowiska obronne, nie powiodła się przedsięwzięta z wielką śmiałością próba oswobodzenia Mafekingu".

Przy takiem prowadzeniu wojny, nie zadziwia, że Anglicy ponosili przez długi czas klęskę za klęską, dopóki Boerowie okazywali wiele przedsiębiorczości. Nie zadziwia też, że Boerowie ostatecznie przegrali wojnę.

Z izby sądowej.

(Prawo właściciela domu do drogi przyległej).

W wychodzącem we Lwowie czasopiśmie *Reforma sądowa* znajdujemy relacyę o zajmującym procesie cywilnym między właścicielką realności, położonej w pobliżu kolei, a zarządem kolejowym. Właścicielka żądała mianowicie wynagrodzenia szkody, wyrządzonej jej przez to, że kolej dla celów swych zamknęła gościniec, sąsiadujący z jej realnością. Proces przeszedł przez wszystkie trzy instancye, a Trybunał Najwyższy rozstrzygnął go ostatecznie na korzyść powódki. W orzeczeniu tem powiedziano, że oprócz, oczywiście nie wyczerpująco, wymienionych w ustawie cywilnej praw, istnieć mogą i istnieją jeszcze inne, z zasady: *rem suam intactam habere* (ażeby mieć rzecz swoją nienaruszoną) płynące uprawnienia, których naruszenie przynieść może szkodę osobie tem dotkniętej. Drogi i ulice miejskie wprawdzie są wyjęte, jako dobra publiczne, od nabycia na nich praw prywatnych, mimo to przeznaczone są one oprócz do komunikacyi publicznej także do umożliwienia i zapewnienia przyległym posiadłościom, a w szczególności domom i innym budynkom, przy drogach lub ulicach, albo w ich pobliżu się znajdującym, odpowiedniego ich używania, służyć więc mają szczególnej tych budowli potrzebie przystępu, dojazdu, przypływu światła i powietrza; temu ich przeznaczeniu odpowiada także z drugiej strony uprawnienie posiadaczy przyległających domów i nieruchomości do odpowiedniego używania drogi lub ulicy. Uprawnienie to chociaż nie jest oparte na wyraźnym przepisie prawnym, stanowi mimo to integralną część ogółu praw osób, sąsiadujących z drogą. Przez przełożenie drogi rządowej i jej zamknięcie, stosunki komunikacyjne pewnej realności mogą się tak pogorszyć, że mogą pociągnąć ze sobą znaczne obniżenie jej wartości. Za tego rodzaju zdeprecyonowanie winna odpowiadać kolej, która je spowodowała.

Nakoniec zaznaczamy, że czasopismo *Reforma sądowa*, z którego zaczerpnęliśmy sprawozdanie o tym procesie, obfituje w ogóle w interesujące artykuły o kwestyach prawnych. Redaktorem jest radzca dr. Lewandowski. Cena prenumeraty jego wynosi 5 koron, a dla auskultanta i praktykantów sądowych, kandydatów adwokatury i notaryatu itd., 3 kor.

Stanisławów, 8 października.

(Policzek z ręki sędziego).

Odbyła się tu rozprawa apelacyjna o policzek, jaki pewnemu chłopu wymierzył sędzia z Halicza p. Topolnicki, podczas rozprawy, przeprowadzonej w swem biurze. Chłop zaskarżył p. Topolnickiego o obrazę czci, a równocześnie prokuratorya tutejsza postawiła p. Topolnickiego w stan oskarżenia o czynną zniewagę w czasie urzędowania. Na skargę włościanina, sędzia pierwszej instancyi radzca Bertoni uwolnił p. Topolnickiego, motywując wyrok tem, że p. Topolnicki działał pod wpływem stałego rozdrażnienia. Prokurator państwa wniósł przeciw temu wyrokowi odwołanie, więc onegdaj odbyła się rozprawa apelacyjna. P. Topolnicki leczy się w jednym z lwowskich zakładów leczniczych, przeto wysłał na rozprawę adw. dra Jurkiewicza, który oskarżonego zastąpił. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał apelacyjny zatwierdził wyrok pierwszej instancyi, uwzględniając motywa jej wyroku.

Mały fejleton.

W wielkiem sercu miłość wielka tylko
I już jedna trwa przez życie całe.
Kto uczucia święte mierzy chwilką,
Wziął motyle skrzydła, nie te białe,
Które wznoszą orły i cheruby! —
Niech nie sądzi, że go wieczne śluby
Wiążą tylko z duszy ideałem —
O nie! — Po kawałku małem
Małe serce rwie on w piersi sobie
I bez serca będzie leżał w grobie,
I bez serca kiedyś wstanie
Na sąd Boży, duchów zmartwychwstanie!

KRONIKA.

Lwów 9 października.

Ruch przedwyborczy. Starosta pow. tarnowskiego, dr. Dunajewski, oświadczył na zgromadzeniu przedwyborczem w Tarnowie, że o mandat z kuryi miast Tarnów-Bochnia nie ubiega się, ponieważ uważa, że sumienne wykonywanie tak zaszczytnego obywatelskiego mandatu trudno dobrze pogodzić z należytem spełnianiem obowiązków starosty, których p. Dunajewski porzucać bynajmniej nie ma zamiaru.

Akcya przedwyborcza w Stanisławowskiem przedstawia się jak następuje: Z kuryi miejskiej (Stanisławów-Tyśmienica) ubiegać się będzie ponownie o mandat inżynier p. Stwiertnia; z kuryi wiejskiej, jak już zaznaczyliśmy dawniej, ks. Mandyczewski i prof. Romańczuk. Z kuryi piątej dotąd jest tylko agitacya za włościaninem rusko-radykalnym, posłem do sejmu Hurykiem. Odzywają się poważne głosy, powołujące Adama hr. Gołuchowskiego lub p. Włodzimierza Gniewosza z Potoka złotego.— Z borszczowskiej kuryi piątej przeciwko kandydaturze dra Jarosiewicza, ruskiego socyalisty, wysuwają kandydaturę Mieczysława hr. Pinińskiego, która też wielką zyskuje sympatyę; do dra Jarosiewicza ludność całego tego okręgu jest wysoce zniechęcona. — Z borszczowskiej kuryi czwartej pragną mieć wyborcy posłem p. Tadeusza Cieńskiego i pertraktacye w tym duchu są w toku; ordynat Czarkowski nie kandyduje, a ze strony ruskiej wymieniają jako kandydata ks. Oleśnickiego z Targowicy. — Z kuryi wiejskiej okręgu Trembowla-Husiatyn-Skałat w miejsce p. Olpińskiego wysuwają kandydaturę mieszczanina Ferdynanda Szczepańskiego, kierownika kamieniołomów trembowelskich.

Wyrok śmierci. Donoszą nam z Wiednia: Trybunał kasacyjny odrzucił d. 8 bm. zażalenie Franciszka Roszkowicza, skazanego za zamordowanie ojca na śmierć przez powieszenie. Roszkowicz dwukrotnie już był za tę zbrodnię przez trybunał w Jaśle skazany na śmierć, pierwszy bowiem wyrok został przez wyższe instancye zniesiony i w swoim czasie odbyła się powtórna rozprawa. Obecnie wyrok został zatwierdzony.

P. Kazimierz Czapelski objął kierownictwo administracyjne teatru krakowskiego. Kierownictwo artystyczne sprawuje nadal p. Kotarbiński.

Konkurs rozpisał Senat akademicki Uniwersytetu lwowskiego na posadę sługi stałego w gabinecie zoologicznym; pobory 1082 K., termin do 20 listopada.

Teatr ruski pod dyrekcyą dra Hryniewieckiego, po całomiesięcznym pobycie we Lwowie, wyjechał wczoraj na dalszą wędrówkę w kierunku Brodów. Polacy i Rusini, zebrani bardzo licznie w niedzielę w „Gwieździe" żegnali owacyjnie tę doskonałą trupę artystyczną, która dowiodła rzetelnej, inteligentnej pracy i umiała zawsze ściągnąć na swe przedstawienia tłumy widzów nawet z pośród sfer, wiele na polu teatru wymagających.

Zmiana własności. Część dóbr tłumackich, folwark Jezierzany, został w tych dniach sprzedany z licytacyi. Kupił go inżynier p. Jurczyński ze Stanisławowa za 104.500 K.

Morderca w zakładzie obłąkanych. Kornel Czajkowski, morderca służącej Iłłekówny, który w sierpniu uciekł był z tutejszego więzienia sądu karnego, — został obecnie oddany do zakładu kulparkowskiego pod obserwacyę lekarską, gdyż od czasu, gdy go schwytano w Starem siole, począł zachowywać się jak szaleniec.

Pogrzeb śp. posła Stefanowicza, dzielnego szermierza o prawa ludu polskiego i ruskiego na Bukowinie, odbył się dnia 6 bm. w Bojanach koło Czerniowiec, przy bardzo licznym udziale obywatelstwa, posłów i włościan. Duchowieństwo z Czerniowiec, Bojan i Rarańcza stawiło się niemal w komplecie, by oddać zasłużonemu obywatelowi i wiernemu synowi Kościoła, ostatnią kapłańską przysługę. Nad mogiłą żegnał serdecznemi słowy zmarłego kolegę poseł Mikołaj Wassilko imieniem większości Sejmu bukowińskiego, następnie poseł Krzysztof Abrahamowicz, wreszcie imieniem ludu ruskiego poseł Smal-Stocki. Na mogile złożono wiele wieńców.

Kursa dla lekarzy chcących zdawać egzamin fizykacki, rozpoczynają się w sobotę tj. 13 bm. w zakładach dla farmakologii i hygieny przy ulicy Piekarskiej l. 52.

Ekspozytura policyi na Gródeckiem we Lwowie ma tylko jednego człowieka w randze ajenta czy tzw. inspektora, dla czuwania nad bezpieczeństwem publicznem na obszarze ogromnym, gęsto zaludnionym, a obejmującym nawet Bajki i Bogdanówkę. Codziennie więc zdarza się kilkanaście razy, że gdy potrzeba interwencyi ajenta w dzielnicy Gródeckiej, tego ajenta zastać nie można w biurze, bo poszedł na wezwanie wcześniejsze. Trzeba więc dopiero telefonować, albo jechać, czy iść na inspekcyę policyjną, ażeby — jak to nieustannie bywa — dowiedzieć się, że wszyscy ajenci porozchodzili się w swoje strony. Ta szczupło obsadzona ekspozytura na Gródeckiem urządzona jest dziś tak samo, jak przed laty trzydziestu, kiedy na przedmieściu nie było kamienicy przy kamienicy, lecz rzadko rozstawione dworki, zabudowane bardzo słabo. Mimo jednak zwiększenia się dziesięciokrotnego ludności dzielnicy Gródeckiej, — ciągle służbę bezpieczeństwa pełni tylko jeden ajent. A tymczasem naprzykład na dworcu głównym kolejowym jest dwóch urzędników i dwóch ajentów policyjnych, którzy roboty mają bardzo mało. Ponieważ obsada ekspozytur policyjnych zależy wyłącznie od p. dyrektora policyi, przeto mieszkańcy tej dzielnicy proszą go za naszem pośrednictwem, by w tej dzielnicy ogromnej, a niemal wcale nieposiadającej organów tajnej policyi, zechciał ekspozyturę policyi na Gródeckiem wzmocnić bodaj o jednego ajenta.

Sprawa bezpieczeństwa publicznego we Lwowie wymaga wprawdzie zaprowadzenia jeszcze, i to jak najrychlejszego, ekspozytur policyjnych: jednej koło Politechniki dla Bajek i Wulki, drugiej na Janowskiem dla Janowskiego i Kleparowskiego, a trzeciej na granicy Zamarstynowa, bowiem w Zamarstynowie mieszkają wszyscy złodzieje i inni zbrodniarze, którzy mają zakazany pobyt we Lwowie, — ale aby potworzyć nowe ekspozytury, trzeba mieć koniecznie odpowiedni zastęp żołnierzy policyjnych dla pogotowia na strażnicy i do pełnienia służby na posterunkach, zaś bez żołnierzy ekspozytura nie przynosi pożytku, bo opryszki się jej nie boją. To też na nowe ekspozytury musimy poczekać aż do czasu, gdy zdawna upragnione powiększenie policyantów dojdzie do skutku. Na razie jednak trzeba zrobić to, co przy dzisiejszych siłach jest możliwe, a pilne, bo w dzielnicy Gródeckiej rozboje i kradzieże z włamaniem w ostatnich czasach rozpowszechniły się w sposób zatrważający.

Dla amatorów kart korespondencyjnych z widokami. Dyrekcya poczt donosi, że w ostatnich czasach pojawiły się w handlu kartki korespondencyjne z przeźroczystą okładką papierową, przywiązaną za pomocą wstążeczki. Owóż kartki te, jako nie odpowiadające przepisanym warunkom, uważane będą jako niedostatecznie frankowane listy i porto za nie jako za list będzie musiał uzupełniać podwójnie adresat.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: „Na podstawie §. 19 i w imieniu prawdy proszę o następujące sprostowanie:

W notatce kronikarskiej nr. 226 *Przeglądu*, zaczynającej się od słów „Międzynarodowych złodziei..." można było między innem czytać, jakoby podpisani „z jakiejś nieznanej jeszcze przyczyny poczęli grozić Horyniowej policyą, ona dała im 200 koron *milczkowego*, i wnet ze Lwowa się ulotniła". Słowa powyższe przedstawiają sprawę w fałszywem, a dla podpisanych, bardzo niekorzystnem świetle, policyjnie zaś jest rzecz całkiem inaczej stwierdzona:

Podpisani kupili owe przedmioty u zegarmistrza p. Grünberga wśród okoliczności, z których wcale nie można było wnioskować, jakoby te rzeczy pochodziły od niewłaściciela, i sprawa nie byłaby się może we Lwowie wykryła, gdyby nie czysty przypadek, że jeden z podpisanych po pewnym czasie zastał żonę zegarmistrza i ową Horyń, sprzedające złotnikowi p. Kapsowi inne przedmioty wartościowe. Popłoch i zmięszanie, jakie zjawienie się jednego z podpisanych wywołało, nasunęły dopiero podejrzenie, iż owe przedmioty z nieczystego może źródła pochodzą — i dlatego podpisany zażądał natychmiastowego zwrotu zapłaconych 480 koron. Horyń z tych pieniędzy miała jeszcze tylko 200 K., które też zwróciła, a za resztę 280 K. kazała rzeczy zastawić. Jeden z podpisanych rzeczywiście przedmioty zastawił, a kartkę zastawniczą i wogóle całą sprawę oddał policyi, która o niczem jeszcze nie wiedziała. W czasie, gdy jeden z podpisanych udał się z doniesieniem na policyą, Anna Horyń ulotniła się z mieszkania Grünbergów, za co podpisani wcale nie odpowiadają.

J. Strauch i *M. Ropschütz*.

Zjazd przemysłowców z całej Austryi odbędzie się w Wiedniu w dniach 30 i 31 bm. Porządek dzienny obejmuje następujące punkty: ugodę handlowo-celną, kwestyę węgla, żądania przemysłowców co do kolei żelaznych i żeglugi, politykę socyalną (zabezpieczenie od wypadków i na starość, przepisy ochronne w dziedzinie przemysłu, praca dzieci i kobiet), organizacyę przemysłu, wybory do Rady państwa. Zgłosić się można do komitetu Związku przemysłowców austryackich (Bund österr. Industrieller Wien, I Seilerstätte 16).

Nowoczesna budowa. Dom Laufera w Przemyślu, w którym w niedzielę zawalił się piec i runęła do piwnicy podłoga, a z nią kilkunastu ludzi, — zbudowany został przez Laufera zaledwie przed rokiem. Materyał budowlany — jak teraz dopiero stwierdzono — był stary i zgniły, a belki zbutwiałe; rychło rzucił się też grzyb i oto komisya budowlana, która tę dwupiętrową kamienicę po niedzielnym wypadku dokładnie obejrzała, orzekła, że kamienica jest niemożliwą do zamieszkania. Już to nasze autonomiczne władze budowlane nie odznaczają się zbytnią gorliwością w czuwaniu nad bezpieczeństwem budynków mieszkalnych.

Uroczyste otwarcie Akademii sztuk pięknych w Krakowie odbędzie się za dwa tygodnie; przybędzie na nie minister oświaty i namiestnik.

Węgiel dla Krakowa. Komisya węglowa Rady m. Krakowa uchwaliła wczoraj przedłożyć pełnej Radzie wniosek o założenie gminnego składu węgla dla ubogiej ludności i zaciągnięcie na ten cel kredytu w kwocie 10.000 K.

Oddanie urzędu.

Stary redaktor (oddając redakcyę pisma prowincyonalnego młodemu zastępcy). Oto synu, masz moje nożyce!

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Marya Lewandowska z Reklińca koło Mostów wielkich (z prośbą o zdrowie dla ojca i spełnienie życzeń) 5 K.; Eustachy, Rozalia, Wilhelmina, Helena i Marya Jaworscy z Rokietnicy koło Kosienic (z prośbą do cudownej Matki Boskiej o pocieszenie i opiekę nad całą rodziną) 5 K.; A. Korpak z Nuszcz 4 K., M. Czaykówna z Mikołajowa nad Dniestrem (z prośbą o błogosławieństwo) 3 K. Ze Lwowa: państwo T. 5 K., M. S. (z podziękowaniem za otrzymane łaski) 2 K., Lachowiecki 2 K., Stupnicka 2 K., Łucka 1 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **2.772 K. 11 gr.** i dukat złoty z Matką Boską.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +11, w poł. +14 R. Bar. 777. Spada. Pogoda.

Odpowiedź Redakcyi. *WP. S. W. w Przemyślu.* Wszelkie informacye w sprawach finansowych, jakoteż co do wylosowanych pańskich papierów, udzieli Panu chętnie znany dom bankowy M. Jonasza we Lwowie.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Spazmy modne", komedya w 3 aktach W. Bogusławskiego. We środę po raz 5-ty „Janek", opera w 2 aktach Władysława Żeleńskiego; rozpocznie „Odludki i poeta", komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry, ojca. We czwartek „Dożywocie", komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry, ojca; rozpocznie po raz 5-ty „Baśń nocy Świętojańskiej", prolog na otwarcie teatru przez Jana Kasprowicza. W piątek „Nowa Dejanira", dramat w 5 aktach

---

*) Bartoszewicz: Rys dziejów Kościoła ruskiego.

Juliusza Słowackiego. W sobotę „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. W niedzielę po raz 6-ty „Janek", opera w 2 aktach Wł. Żeleńskiego; rozpocznie „Odłudki i poeta.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Drugim z kolei punktem repertuaru nowego teatru, po przedstawieniach inauguracyjnych były wznowione wczoraj „Spazmy modne" Bogusławskiego. Sztuka to stara i tak dawno u nas nie grana, że wznowienie jej jest rodzajem premiery dla Lwowian, którzy wiedzą zapewne, że jest ona dziełem „ojca teatru polskiego", ale których większa część, nie zajmując się specyalnie literaturą, mało zna jego dzieła, a zaledwie tu i ówdzie znajdzie się ktoś, kto je jeszcze pamięta ze sceny. Mimoto a może właśnie dla tego, iż „Spazmów" nie znano i przypuszczano, że wystawienie ich jest tylko aktem narodowo-literackiego pietyzmu dla tego zabytku po niemcewiczowskiej komedyi polskiej, a wartość ich jest raczej archeologicznej, niż artystycznej natury, nie zebrała się publiczność tak licznie, jak na to zasługiwało ze względu na miar wczorajsze przedstawienie. Szkoda, bo sama sztuka po za archaicznością faktury dramatycznej, ma sporo obserwacyi i humoru, a wykonanie jej w całem tego słowa znaczeniu stylowe czyniło ją jeszcze bardziej zajmującą i nadawało jej cechę czegoś nowego tem, że przywoływało do życia zapomnianą i nieznaną już, a jednak czarodziejsko świeżą, odmłodzoną przeszłość.

„Spazmy" są satyrą na stosunki, panujące na początku bieżącego stulecia w rodzinach szlacheckich, mieszkających w stolicy. Hrabia Młodnicki ma żonę młodą, ale ona, stosownie do stołecznych wyzajów, pozwala się do obowiązku wierności je w obec męża, lecz w obec kochanka „Amanta" zdradzać nie wolno, bo żeby kogoś zdradzać, ma się na to męża, który znowu ma zupełne prawo zdradzać żonę, ale wiernym być musi kochance. Kochankiem hrabiny Młodnickiej jest w „Spazmach" narzeczony jej siostry Lukrecyi, więc to samo już, że nie on kiedyś został jej mężem, uprawnia go do zdradzania narzeczonej, a ją do zdradzania jego i kokietowania hrabiego. To należy do dobrego tonu ówczesnego i nazywa się „swobodą pojęcia" sfer wyższych, z której obie siostry korzystają skwapliwie. Na wszystkie przeciwności zaś mają obie kobiety, modny takie wówczas środek młości i spazmów. To też gdy wśród takich stosunków zjawia się człowiek starej daty, opiekun obu kobiet, pułkownik Złotowierski, dobroduszny i łatwowierny, ale zakamieniały moralista, powstaje mnóstwo zawikłań. Przyłapuje on na wiarołomstwie z kolei to jedną, to drugą parę, ale z początku wierzy w spazmy i mdłości, jako w argumenta niewinności. Gdy jednak z czasem domaskuje się nieszczerość tych objawów oburzenia z powodu dotkniętej niesprawiedliwie ambicyi, a niewinność sama okazuje się właściwie zepsuciem, staruszek zacina się i współnie z hrabią, za radą dra Mizantropskiego łamie upór rozpuszczonych niewiast.

Treść ta rozwija się przed oczami widza w szeregu dowcipnych dyalogów i scen dobrze pojętych i zaobserwowanych, między którymi wybijają się na pierwszy plan humorem swoim te, w których przychodzą młości i spazmy. Wspomnianą archaiczność faktury znać w symetryi, z jaką przeciwstawiane są sobie pary postaci, jak n. p. hrabia i Lukrecya, hrabina i jej adonis, stary pułkownik i doktor Mizantropski, a wreszcie i dwie pary służących, które w niczem zarówno czynią to, co ich państwo na większą skalę. Przytem dzięki właśnie tej symetryczności w ugrupowaniu figur powtarzają się niektóre efekta, jak np. przyłapywanie par na romansowaniu lub na udawaniu spazmów itp. Po za tą jednak nieszkodliwą zresztą właściwością „Spazmów", są one sztuką tak zabawną i zajmującą, że lepiej można się na niej ubawić, niż na niejednej nowej, zwłaszcza na takiej, która po za tem, że jest nową, niewiele posiada zalet, tem bardziej, że wykonanie „Spazmów" i pod względem gry, reżyseryi i wystawy było wprost świetnem.

Grali sztukę prawie artyści nasi, t. j. ci, których znamy ze sceny skarbkowskiej. Główną postać hrabiny odtworzyła pani Stachowicz, która w tej roli młodej charakterystycznej mężatki rozwinęła dużo temperamentu, werwy, a nawet pomysłowości. Osobliwie w momentach sprzeczek, w których hrabina to udaje, że mdleje, to znowu patrzy, jakie robi wrażenie, lub zdumiewa się, gdy jej spazmatyczne wybuchy mijają całkiem bez wrażenia, była pani Stachowicz bardzo dobrą i okazała, że gdy chce, to potrafi w grę swoją wprowadzić rozmaitość. Pan Jaworski, którego nerwowo urywany sposób mówienia nadawał się do roli zirytowanego staruszka, był także bardzo dobrym, a znakomicie już odtworzył p. Feldman rolę chłopa Jurgi, przedzierzgającego się z prostego fornala w wielkomiejskiego lokaja, czem wywoływał salwy śmiechu i oklasków. Reszta artystów dostroiła się do tego poziomu tak, że całość szła płynnie, harmonijnie i w tempie zupełnie odpowiedniem.

Na osobną pochwałę zasługuje wystawa sztuki. Już w sprawozdaniu z „Odłudków" podnieśliśmy staranność dyrekcyi i reżyseryi pod tym względem, a wczoraj podziwiać musieliśmy oprócz staranności także bogactwo stylowej wystawy. W sztuce zmienia się dekoracye trzy razy. Pierwszym razem mamy staroświecki pokój obwieszony dokoła przy suficie pasem szarego gobelinu, podzielonego na pola, a każde pole przedstawia jakąś scenę z modnych wówczas bajek, jak: „Zając i żółw", Bocian i lis itp. Potem znowu zmienia się scena w prześliczny ciemno-czerwony gabinet hrabiego, a w końcu trzeci pokój hrabiny. W każdej zmianie styl zachowany jest aż do najdrobniejszych szczegółów; garnitury mebli dostrojone do otoczenia, a każdy z nich sam przez się jest wzorem staroświecczyzny. Nawet taki szczegół, że w czasach „Spazmów modnych" zbierało się tu i ówdzie, iż używano jeszcze luster metalowych, znalazł wczoraj uwzględnienie, i w budoarze hrabiny stało duże lustro z polerowanego metalu. Jeżeli do tego dodamy tę samą staranność i rozmaitość w kostiumach, w ułożeniu włosów i czesania, to zrozumiemy, że każdy z tych szczegółów musiało działać na widza w sposób niezwykły. Przenieśliśmy się wprost w czasy życia szlachty w Warszawie na końcu XVIII lub początku XIX w. i ujrzeliśmy, jak tam żyli, jak się ruszali i co mówili nasi pradziadowie i nasze prababki. Nic to, co czytamy, których nie możemy własnymi oczyma oglądać, znamy tylko z lektury i starych obrazów, więc to chwilowe przebywanie wśród nich, jakby żywych, miało urok harmonijnej niezwykłości, że ona stokrotnie wynagradza archaiczną naiwność roboty literackiej. *S. W.*

* **Bibliografia tygodniowa.** Nowe książki otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie.

Belot G. i Gide Ch. Miłosierdzie, sprawiedliwość i dobór naturalny. Przekład z francuskiego. 80 groszy.

Biblioteka Nowości. Tom 18—19 Wolzogen, Płeć trzecia. Tom 19 Ricard, Namiętności. Tom 20 Valentin, Tyrania serca. Cena tomu 70 gr.

Czajkowski K. Stenografia polska według systemu Gabelsbergera-Polińskiego. Zeszyt I 2 K.

Ferrero G. Czynniki postępu moralnego, przekład z francuskiego. 80 gr.

Feldman. Cudotwórca. Sztuka w 4 aktach. 1 K. 60 gr.

Górska Janina. Poezye. 2 K.

Grabowski Br. Prorokini (Światłość w ciemności), dramat historyczny w 5 aktach. 1 K. 60 gr.

Grabowski Br. Noc dwóch wieków. 80 gr.

Homer. Iliada, przełożył wierszem miarowym P. Popiel. K 2·40.

Kornig T. dr. med. Komu nie wolno się żenić? Zarys popularny. Przekład z niemieckiego dra W. Chodźki. K. 1·05.

Kraushar A. Książę Repnin i Polska w pierwszem czteroleciu panowania Stanisława Augusta (1764—1768), wydanie nowe, przejrzane i poprawione, z ilustracyami. 2 tomy 13 K.

Malinowski M. Rolnictwo włościańskie za granicą, z 16 rysunkami. 60 gr.

Mapa Galicyi. Zarys A. Herricha. Poprawił i uzupełnił Fr. Barański. Podziałka 1 : 600000, format 78/109 cm. 3 K. 50 gr., na płótnie 6 k., z wałkami 10 i 12 K.

Matka Polka. Dramat w 4 aktach. 2 K.

Münsterberg H. Nauka w stosunku do życia i sztuki. Z angielskiego przełożył J. Wł. D. 80 gr.

Nartowski Dr. M. Zaduma (Melancholia), skreślił lekarz chorób nerwowych w Krakowie. 2 K.

Działanie lecznicze światła elektrycznego w różnych stanach patologicznych, a głównie w chorobach układu nerwowego. 2 K.

Podlewski Fr. O spadkach i testamentach. Wykład popularny prawa obowiązującego z uwzględnieniem prawa rosyjskiego, austryackiego i niemieckiego. K. 2·80.

Szczedrin-Sałtykow. Nowele. Karas Idealista. Wierny Trezor. 60 gr.

Wojciechowski Dr. Konstanty. Hrabia w Panu Tadeuszu a Don Kiszot. 60 gr.

Życie w kropli wody. Pogadanki popularne. 45 gr.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 października. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5071 sztuk; w tem było z Galicyi 451, z Bukowiny 13 sztuk. Przebieg targu ożywiony. Ceny wyższe o 50%. Niesprzedanych pozostało 24. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 142 sztuk po 60 do 68, 66 sztuk po 69 do 73, 44 sztuk po 74 do 78, 14 sztuk po 80 do 84 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 67, krowy podtuczone po 56 do 66, bydło chude po 38 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 1go do 7go października — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów Pszenica stara 7.60 do 7.90, żyto 6.40—6.65, jęczmień browarny 6.40—6.90, jęczmień pastewny 5.50—5.75, owies 5.70—6.00, hreczka 0.00—0·00, kukurudza zeszłoroczna 0.00—0.00, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·40—8.75, groch pastewny 6.40—7.00, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 6.25 do 6.50, wyka 6.50—7·—, koniczyna czerwona 65.00 do 72.00, koniczyna biała 35—60, szwedzka 00.00 do 00.00, tymotka 18—22, anyż rosyjski .—, anyż płaski —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 13.15 do 13.40, rzepak letni 00.— do 00.—, lnianka —, nasienie lniane 00.00—00.00, nasienie konopne do 0.00, chmiel 00.0—00.0, nafta zwykła 18.00 do 19.00, salonowa 20.00—21.00, łój topiony 37.00 do 38.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 40.70—41.00.

§ **Ruch lokalny.** Z ważnością od dnia otwarcia ruchu na kolei lokalnej Raudnic - Hospożin, na dalszym ciągu przestrzeni „Gross - Sieghasrts - Raabs" leżącej na szlaku kolei lokalnej „Göpfritz - Gross-Sieghasrts - Raabs" oraz na części przestrzeni z Kolinu do Koljanowic kolei lokalnej Kolin - Čerčau wchodzi w życie dodatek VII do obowiązujących od dnia 1 października 1899 taryf dla przewozu osób i pakunków na zachodnich kolejach lokalnych pozostających pod zarządem państwa.

Cena dodatku: 10 halerzy.

§ **Z kolei.** Przystanek „Celowiec k. p." w obrębie Dyrekcyi kolei państwowych w Villach, urządzony dotychczas tylko dla ruchu osobowego, otwarty został z dniem 15 września także dla ruchu towarowego w całowozowych ładugach. W „Celowcu k. p." przyjmuje się w całowozowych ładugach tylko takie towary, które przewozić można na kolejach w wozach otwartych i których nadawanie wprost z wozów zwyczajnych do wozów kolejowych, odbiór zaś wprost z wozów kolejowych na wozy zwykłe uskutecznione być mogą. Przechowanie towarów nadawczych lub oddawczych na składzie w „Celowcu k. p." jest niedopuszczalne.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Lens (miasto w depart. Pas-de-Calais) 9 października. Odbył się tu bankiet na cześć bawiącego tu ministra handlu Milleranda. Millerand wygłosił mowę, w której oświadczył, że mimo przesilenia wewnętrznego i poważnych zajść zagranicznych rządowi udało się utrzymać pokój, a światu dać wspaniałe widowisko wystawy międzynarodowej; bankiet merów 22 września był najwymowniejszym dowodem, że cała Francya znajduje się w obozie republikańskim. Minister mówił dalej o niebezpieczeństwach, grożących z powodu strejków, wykazywał potrzebę zaprowadzenia obowiązkowych sądów rozjemczych dla strejków i odparł zarzut, jakoby propagował wojnę społeczną. Obecne stosunki robotnicze — rzekł minister socyalista — tak samo nie będą wiecznie trwały, jak niewolnictwo. Przyjdzie czas i na ich zmianę, ale nie dokona jej ani nienawiść, ani gwałt, tylko stopniowy rozwój społeczny sprowadzić może emancypacyę proletaryatu. Rząd niczego nie zaniedba, coby się przyczynić mogło do urzeczywistnienia wielkich zadań Francyi i republiki.

Wiedeń 9 października. Wobec doniesienia dziennika *Budapester Hirlap*, jakoby Austro-Węgry wystosowały do ministra spraw zagranicznych w Bukareszcie Majorescu notę tej treści, że Austro-Węgry i Rosya nie dopuszczą do zmiany *status quo* na półwyspie bałkańskim i że w razie konfliktu zbrojnego między Rumunią a Bułgaryą oba te państewka nie mogą liczyć na poparcie wymienionych mocarstw, lecz pozostawione będą sobie samym, — wobec dalszego doniesienia, że inicyatywa w tej sprawie rządu austro-węgierskiego wywołała w Rumunii bardzo nieprzyjemne wrażenie, i że rosyjski minister spraw zagranicznych Lambsdorff tylko niechętnie na to się zgodził: — *Pol. Correspondenz* stwierdza na podstawie upoważnienia, że całe doniesienie powyższe jest zupełnie zmyślone i wszelkie dalsze wnioski, jakie wspomniany dziennik węgierski z niego wysnuł, są zgoła bezpodstawne.

Wiedeń 9 października. Trybunał najwyższy odrzucił zażalenie funduszu propinacyjnego w Czerniowcach, który domagał się unieważnienia kontraktu dzierżawy zawartego z Michałem i Salamonem Rudichami, a to na tej podstawie, że zastępca funduszu radzca dworu Pompe podpis swój na kontrakcie natychmiast cofnął.

Budapeszt 9 października. Sejm węgierski odbył wczoraj po feryach pierwsze posiedzenie. Na wniosek Koszutha uchwalono postawić na porządku dziennym następnego posiedzenia sprawozdanie o najwyższem rozstrzygnięciu w sprawie kwoty. Minister honwedów Fejervary zdał sprawę z udziału dywizyi honwedów w manewrach galicyjskich. Wywołało to wrzawę na ławach opozycyjnych. Z kolei przyjęto przedłożony przez prezydenta ministrów Szella program pracy parlamentarnej, w myśl którego na następnem posiedzeniu odbyć się ma pierwsze czytanie budżetu, względnie przekazanie go komisyi finansowej. Następne posiedzenie sejmu odbędzie się we środę.

Bukareszt 9 października. Parlament otwarto orędziem królewskiem. Prezesem izby wybrano byłego prezydenta ministrów.

Paryż 9 października. Komisya budżetowa uchwaliła 1,400.000 franków na przyśpieszenie budowy okrętów, a 1,200.000 na powiększenie kredytu dla zakupna węgla, z powodu podniesienia się cen węgla.

Bruksela 9 października. Jak donosi *Etoile Belge*, zdaje się, że wcale nie było spisku na życie ks. Alberta. Trzech pod tym zarzutem aresztowanych puszczono na wolność. W ciągu wieczora kilka małych grup socyalistycznych usiłowało urządzić demonstracyę, wstrzymały je jednak tłumy ludności.

Budapeszt 9 października. Wydział municypalny komitatu Temes nie zatwierdził uchwały rady miejskiej, ażeby miasto Fehertemplon otrzymało urzędowną nazwę Weisskirchen.

Berlin 9 października. Znany publicysta Harden został skazany na sześć miesięcy więzienia za obrazę majestatu, popełnioną w artykule redagowanego przezeń czasopisma *Zukunft.*

Wiedeń 9 października. Minister kolei Wittek wyjechał na wystawę do Paryża.

Londyn 9 października. Urzędowo donoszą z Landoff, że zmarł tam 4 b. m. jeden majtek na dżumę.

Londyn 9 października. Do wczoraj godz. 4 po południu wybrano 395 kandydatów rządowych, 95 liberalnych i 67 Irlandczyków.

Londyn 9 października. Do dziś rana wybrano 427 unionistów, 96 liberałów, 69 Irlandczyków.

Kolonia 9 października. Jak donoszą do *Kölnische Volksztg.* z Jerozolimy, odbyło się tam w niedzielę uroczyste położenie kamienia węgielnego pod kościół Maryi Panny na górze Syon. Konsul niemiecki reprezentował cesarza Wilhelma.

Nowy Jork 9 października. Strejk robotników w kopalniach węgla trwa dalej, mimo przyznanego im dziesięcioprocentowego podniesienia płacy.

Petersburg 9 października. W klasztorze Nikandra w mieście okręgowem Porchowie koło Pskowa zgromadziło się z okazyi jakiejś uroczystości religijnej wielu pielgrzymów. Około 5000 pielgrzymów nocowało w dwupiętrowym budynku klasztornym. W nocy załamała się pod ciężarem śpiących posadzka drugiego piętra i spadła na śpiących na pierwszem piętrze. Powstał straszny popłoch, zwiększony tem, iż ktoś zawołał: Ogień! Wszyscy rzucili się do jedynego wyjścia. W ścisku wielu zginęło. Ogółem jest zabitych 4 mężczyzn i 36 kobiet, a zranionych 20 osób, z tych 4 ciężko.

Londyn 9 października. *Daily Telegraph* donosi, że wszyscy członkowie gabinetu pro forma podali się do dymisyi, aby przy możliwych zmianach w rozdaniu portfeli nie czynić trudności.

To samo pismo otrzymało doniesienie z Kantonu, że 5000 rewolucyonistów chińskich pobiło wojska bogdychańskie, i opanowało kilka miejscowości, poczem wyruszył ten oddział na południe. Wicekról Taksu wysłał przeciwko nim jednego admirała i jednego jenerała na czele wojsk bogdychańskich.

Wypadki w Chinach.

Petersburg 9 października. Telegram wiceadmirała Aleksiejewa z Szanhaikwan z 3 b. m. donosi: Nad ranem wyruszyliśmy razem z wojskami angielskiemi, francuskiemi, niemieckiemi, austro-węgierskiemi i japońskiemi. Moje wojska szły na czele. Wylądowanie odbyło się w nocy i poszło bardzo prędko. Około północy większa część wojsk była już wysadzona na ląd. W myśl umowy admirałów, rozdzieliliśmy między siebie role przy zdobywaniu fortów. Rosyanie zajęli fort piąty. Do miasta samego nie wkroczono, wojska międzynarodowe obsadziły tylko bramy. Amerykanie natychmiast po obsadzeniu tych fortów wstrzymali się od wszelkiego dalszego udziału w operacyach wojennych.

Londyn 9 października. Do „Biura Reutera" donoszą z Tientsinu 5 b. m.: Oddział wojsk niemieckich starł się dziś na południe od Tientsinu z 8.000 Chińczyków, którz oświadczyli, że są bokserami. Chińczycy odparli Niemców, którzy musieli się cofnąć do Tientsinu. Zachodzi podejrzenie, że owe wojska składały się z weteranów Lihungczanga wysłanych przez niego na wypadek, gdyby wojska obce przeszkodziły mu w podróży do Pekinu.

Szangaj 9 października. Z autentycznego źródła donoszą, że angielska kanonierka odpłynęła dziś do Hankau. Odjazd jej ma być w związku z ewentualnem zabraniem do niewoli całego dworu chińskiego.

Waszyngton 9 października. Tutejszy poseł chiński Wutingfang oświadczył sekretarzowi stanu Hayowi, że od wicekrólów południowych prowincyj otrzymał telegraficzną wiadomość, iż dwór cesarski znajduje się w drodze do Singanfu.

Wiedeń 9 października. Okręty „Marya Teresa", „Aspern" i „Zenta" przybyły do Taku.

Petersburg 9 października. Do *Prawit. Wiestnika* donoszą z Portu Arthur, że wszystkie krążowniki chińskie znajdują się w Szangaju. Strzegą ich okręty zagraniczne.

Petersburg 9 października. Sztab jeneralny otrzymał wiadomość, że Rosyanie zajęli 1 bm. Mukden i zdobyli przytem wielką liczbę dział nowoczesnych systemów i materyałów wojennych.

Londyn 9 października. Do *Daily News* donoszą z Pekinu: Niemcy znaleźli zakopane trzy wielkie działa chińskie najnowszej konstrukcyi. Działa te rozłożone były na części składowe. Niemcy złożyli je na nowo i powiększyli w ten sposób swą artyleryę.

Nowy Jork 9 października. Depesza z Pekinu z dnia 3 października donosi, że Tungfuhsiang umknął do prowincyi Szansi, ponieważ obawiał się kary. Przeważnie panuje tu wrażenie, jakoby cesarz chiński miał rzeczywiście zamiar rozbroić bokserów i winnych ukarać.

Depesza z Tientsinu donosi, że bokserzy sprowadzili do kanału spławnego dwie dobrze uzbrojone kanonierki, ażeby bronić Paotingfu.

Hongkong 9 października. W Sanczou panuje spokój. Przypuszczają, że ekscedenci zwrócili się na zachód do Lungfu. Dowódzcy ich, należący do stowarzyszenia „trójcy", rabują i werbują rekrutów; uzbrojeni są w broń nowożytną. Przyłącza się podobno do nich wielu kulisów.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 9 października. Br. M. Hagen z Wielkich Ócz. Hr. B. Drohojowski z Cieszacina. Z. Mars z Limanowy. E. Heidel i Bischoff z Schönbergu. Dr. J. Steuermann z Sambora. Dr. A. Scharffenroth z Venezueli. A. Urbański z Podola ros. J. Zucker z Stryja. J. Madeyski z Parchacza. B. Gelewski z Podola ros. E. Turowski z Tarnawy. H. Karczewski z Moraniec. F. Zieleniewski z Królestwa.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 października. Hr. K. Moszyński i W. Szeredziński z Warszawy. Br. J. Jorkasz Koch z Brzeżan. Hr. M. Komorowski z Rosyi. Hr. W. Bogusz z Podola ros. Hr. Z. Zamoyski i W. Glücksohn z Krakowa. Hr. M. Tarnowska z Śniatynki. Br. L. Brückman z Monasterzysk. M. Stojowski z Paryża. M. Skibniewska z Ukrainy. K. Morawski z Żółkwi. J. Mikucki z Goluc. H. Krigielstein z Mostów wielkich. W. Pieniążek z Lipnik. J. Grünwald z Jezupola. M. Torosiewicz z Kołomyi. M. Lewandowski z Bełzca. L. Kalinowski z Stanisławowa. S. Koczyński z Skolego. L. Trzaskowski z Kijowa. M. Wiedzkowski z Odessy. O. Sala z Wysocka. K. Küsler z Czerniowiec.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 9 października. R. Rudolf z Krakowa. A. Delimowski z Czerniowiec. M. Babiy z Mödlingu. P. Kuryś z Bohorodczan. E. Rosenblatt, H. Tiess i K. Steinfeld z Wiednia. A. dr. Seidler z Żywca. J. Gizowscy z Podwysokiego. J. Rogalscy z Rozaliny. F. Kerekjarto z Stanisławowa. A. Hirschel z Wrocławia. N. Misiągiewicz z Sanoka. M. księżna Czartoryska z Poznania. M. hr. Cigala z Ispas.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 9 października. P. Zawistowscy z Podhorzec. J. Smalawski z Uherzec. P. Jarosz z Rawy Ruskiej. Fr. Stolarczyk z Moszkowa. A. Langer z Paryża. Ks. Maciulski z Jarzymowa. M. Vukovics z Budapesztu. J. Sitte z Haidy. A. Fangor i dr. Majeranowski z Stanisławowa. P. Wiśniewski z Szczawnicy. Fr. Orzelski z Rohatyna. P. Niemczewscy z Brodów. Ks. Lewicki z Libuszy. St. Śnieszko z Lubelli. S. Seidler z Wiednia. W. Aleksandrowicz z Borek Wielkich. J. Leszczyński z Baku.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 9 października (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 426·00. Kolei Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 534.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 628.00 do 638.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Bankn dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·00 do 91·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.70 do 93·40, 4 proc. los w 56 lat 89·70 do 90.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·20 do 95·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·00 do 99·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.00 do 90·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·25 do 257.25. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 9 października (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·75. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 44·80.

Berlin 9 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·50. Spirytus 50·50.

Paryż 9 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·07. Mąka („Fleur de Paris) 25·45.

Frankfurt 9 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·60. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 170·80. Laura 193·50. Tendencya spokojna.

Wiedeń 9 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·86—7·87, na wiosnę 8·27—8·28; żyto na jesień 7·77—7·78, na wiosnę 7·95—7·96; kukurudza na wrzesień-październik 6·80—6·85, na maj-czerwiec 5·40—5·41; owies na jesień 5·71—5·72, na wiosnę 5·90—5·91. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: bardzo piękna.

Budapeszt 9 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·57—7·58, na kwiecień 8·02—8·03; żyto na październik 7·30—7·32, na kwiecień 7·53—7·54; owies na październik 5·35—5·36, na kwiecień 5·55—5·56; kukurudza na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 5·11—5·12. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: bardzo piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·28	Janowa codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)

(na dworzec „Podzamcze")

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

POCIĄG posp.	osob.	
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·18	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

POCIĄG posp.	osob.	
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·25	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

48)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Fredzio, hę!... Piękne, wspaniałe i kosztowne są te kwiaty lady Vivian, niewątpliwie — rzekł doktor patrząc poważnie na zapłonioną córkę. — Ale ja natomiast posiadam kwiat tak cenny i rzadki, jakiego ona całym swoim majątkiem nie okupi.

— Znam go... widziałem — rzekł Alfred z niewzruszoną powagą — piękniejszego nie ma na świecie, jest to jedyny, jakiego pragnę. Przyrodnicy, jeżeli się nie mylę, nazywają ją „rosa hominum".

— Nie znam się na łacińskich nazwach — rzekł doktor komicznie — ale mówiąc językiem ojczystym, nazwałbym go teraz bardzo prosto różą płonącą. Weź ją sobie kochany Alfredzie. Wiem, że i tak, mimo mojej małej znajomości ogrodnictwa, byłbym ją musiał wkrótce przesadzić. Co to? łzy? ukochane dziecię moje!

Pozbierane już kwiaty, rozsypały się na nowo u stóp Alfreda, a Rózia z głośnym płaczem rzuciła się ojcu na szyję. Alfred zaś tymczasem wysunął się niepostrzeżenie i pobiegł do Waleryi.

XXXVIII.

Zegar na wysokiej wieży pałacowej w Arlington-Court bił godzinę dziewiątą rano, gdy zajechała przed frontowe wejście dorożka, z której wyskoczył pan Danvers.

— Czy mogę się niezwłocznie widzieć z sir Filipem Vivian? — zapytał wychodzącego naprzeciw lokaja.

W tej samej chwili nadszedł Wilhelm.

— A, pan Danvers. Proszę tędy, milord przyjmie pana niebawem.

Wilhelm wszedł do jadalni i pan Danvers słyszał zameldowane swoje nazwisko i następnie melodyjny głos sir Filipa:

— Proś pana Danvers tutaj Wilhelmie i powiedz Lawson'owi, żeby dał jeszcze jedno nakrycie.

Wilhelm ukłonił się i wpuścił do pokoju pożądanego gościa.

Śniadanie widocznie skończyło się cotylko, bo Alfred i Rózia siedzieli jeszcze przy stole wraz z lady Vivian, która zajęta była żywieniem czterech wspaniałych, dużych psów, otaczających ją w postawie niecierpliwego oczekiwania; sir Filip stał zaś w otwartem oknie.

— Obawiam się, że przybyłem cokolwiek zawcześnie — zaczął Danvers, odpowiadając pełnym szacunku ukłonem na uprzejme powitanie pana i pani domu. — Ale interes mój przez wzgląd na tych wszystkich, których dotyczy, nie cierpiał zwłoki. Czy mam...

— Opowiesz nam pan wszystko później, panie Danvers — przerwała lady Vivian — a teraz proszę.... zasiądź pan do śniadania; jestem pewną, że pan dzisiaj jeszcze nic nie jadł.

— Milady się nie myli — odparł Danvers, siadając przy stole. — Myślałem dziś tylko o tem, aby zdążyć na pociąg i dlatego nie odmówię łaskawemu zaproszeniu milady.

Skoro tylko służba sprzątnęła ze stołu, Danvers odezwał się:

— Czy sir Filip wie, że pani Gueldre i jej spólnik mieszkają tu w sąsiedztwie?

— Nie wiem.... Co pan mówisz? Czyż są w posiadłości hrabiny Hughbury, o kilka mil stąd?

— Tak jest, panie. Zdaje mi się, że możemy ich teraz zaaresztować.

Rózia wydała lekki okrzyk, a lady Vivian konwulsyjnym ruchem przycisnęła rękę do serca.

— Miałem bardzo dużo trudności — ciągnął dalej Danvers — w wyśledzeniu całej tej sprawy, ale nareszcie udało mi się znaleźć niezbite dowody. Odszukałem nakoniec człowieka, który zawiózł lady Vivian i pana Tempest do chatki w Milldale. Zeznania jego są bardzo cenne; przysięga on, że to pani jakaś zawierała z nim umowę i twierdzi, iż mimo gęstej woalki, jaką była zasłonięta, pozna ją po głosie. Na tem nie możnaby było bardzo polegać, ale człowiek ów poszedł za tą panią na dworzec, gdzie ona spotkała się z wysokim, zakapturzonym mężczyzną, który ją nazywał Bianką. Nadto wydostałem jej list, podpisany: „Bianka Gueldre" i muszę wyznać, że ta pani bardzo nieumiejętnie zmieniła swoje pismo, bo niepotrzeba było eksperta, żeby poznać, iż ta sama ręka pisała podrobioną depeszę i artykuł do *Bonneret*. Posłańca, który nosił depeszę, odnalazłem naturalnie niezwłocznie. Jego opis mężczyzny, który mu wręczył telegram, zgadza się w zupełności z opisem Joe Carter'a i pana Walden. Do tego ostatniego telegrafowałem wczoraj wieczorem, aby zechciał przybyć do miasta. Umówiłem się na dzisiaj rano z plenipotentem pana i mamy się wszyscy zejść u niego, t. j.: pan sam, pan Tempest — sądzę, że lady Vivian nie potrzebujemy jeszcze trudzić — pan Walden, ekspert i ja. Następnie możemy się zwrócić do władzy z żądaniem, aby wydała rozkaz aresztowania państwa Gueldre.

— Panie Danvers, jestem panu niewymownie wdzięczny za pańską gorliwość — rzekł Vivian, wstając i spoglądając na zegarek. — Musimy zaraz jechać, Alfredzie.

— Jestem na twoje usługi, sir Filipie — odparł skwapliwie Alfred, zrywając się z krzesła. — Dla ciebie i dla Walerci poświęcę wszystko!

— Z małym wyjątkiem! — zaśmiała się Walerya, patrząc filuternie na Rózię. — Przepraszam państwa, za chwilę powrócę.

I posłuszna znaczącemu spojrzeniu męża, poszła za nim do sąsiedniego pokoju.

— Alfreda odeślę wam niezwłocznie, najdroższa moja — rzekł Vivian, biorąc żonę za rękę — ale ja sam będę mógł dopiero powrócić późnym wieczorem. Martwi mnie to, że obaj razem z Alfredem musimy odjechać. To też spaceruj, odbywaj przejażdżki po parku z dzieckiem, jeżeli zechcesz, ale, błagam cię, bierz zawsze ze sobą Wilhelma i psy.

— Drogi Filipie, zanadto się obawiasz o nas.

— Może być, ale skarby moje są zbyt cenne, bym je miał narażać, a Bianka jest przerażająco blisko. Waleryo, dopóki ona będzie wolną, ja nie zaznam spokoju i drżeć będę o bezpieczeństwo twoje i dziecka. Do widzenia, pieszczoto moja ukochana. Niech cię Bóg ma w swojej opiece!

Pochwycił ją w objęcia, okrył twarz jej pocałunkami i wyszedł, a ona patrzała za nim, dopóki nie znikł w długim korytarzu, poczem przycisnęła rękę do znękanego serca, westchnęła głęboko i zawołała złamanym głosem:

— Na czem się to skończy!

XXXIX.

Pierwszy południowy pociąg przywiózł Alfreda Tempest i młodego Walden, któremu, gdy stał wśród grona „złotej młodzieży" w klubie Carlton i osławiał lekkomyślnie nazwisko lady Vivian, nie śniło się, że będzie kiedykolwiek gościem tej samej lady Vivian, że zeznaniami swojemi będzie dopomagał do oczyszczenia z hańby tego samego nazwiska, z którego tak złośliwie szydził.

Zaledwie młodzi ludzie weszli do parku, ujrzeli wykwintny faeton, zaprzężony w dwa wspaniałe izabelowe kucyki w srebrnych szorach, które w ciągu sezonu w Londynie stanowiły cel zazdrości wszystkich pań niemal. Sześć wielkich psów skakało wokoło faetonu, powożonego przez Waleryę, obok której siedziała Rózia z niemowlęcym spadkobiercą Arlington'u; Wilhelm zaś jechał z tyłu konno. Ponto pierwszy dostrzegł Alfreda i popędził ku niemu, a za nim reszta psów.

— Na honor, co za eskorta! — rzekł Gustaw Walden. — Czy lady Vivian wyjeżdża zawsze pod taką silną strażą?

Alfred roześmiał się i podszedł do faetonu, który się w tej chwili zatrzymał.

— Kochana Waleryo, wszystko powiodło się jak najlepiej. Pozwól, że ci przedstawię...

— Pana Walden — dokończyła Walerya — podając rękę młodzieńcowi. — Bardzo mi przyjemnie widzieć pana u siebie. Zdaje mi się, że pan zna pannę Harley.

— Mam zaszczyt.

— Fredziu! — zawołała Walerya, zwracając się ku niemu, a piękna jej twarz przybrała nagle wyraz obawy i bólu. Powiedz mi przez litość, czy jest dla mnie jaka nadzieja? Czy wysłuchali oskarżenia? czy je uwzględnili?

— Ten sam pociąg, który za kilka godzin przywiezie sir Filipa, przywiezie i dwóch policyantów w cywilnem ubraniu, mających rozkaz aresztowania Herberta i Bianki Gueldre.

— Och, Bogu dzięki! Bogu dzięki! — rzekła stłumionym głosem Walerya i pokonawszy wzruszenie, rozpoczęła ze swoimi gośćmi ożywioną rozmowę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza